ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie
Nr 34 (42) (Rok II) Sroda, 21 sierpnia 1968 r. Cena 2 zł

POTENTAT AND COMPANY

Historia, którą zamierzam opowiedzieć zaczęła się dziewięć lat temu, a więc do jubileuszowej dziesiątki niewiele już brakuje. I mniemam, że owo 10-lecie święcić będzie, jako że jej główny bohater, to człowiek nieustępliwy, a nadto — mimo skazujących wyroków sądowych — lubiący dochodzić swoich praw.

18 maja 1964 r. do IV Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie wpłynęła sprawa Edwarda Palucha, mieszkańca Przemyśla, dotychczas nie notowanego na „czarnej liście" MO.

Właściciel koncesjowanego zakładu instalacji wodno-kanalizacyjnych reprezentował firmę znaną z dobrej roboty. Toteż nic dziwnego, że powierzano mu wykonywanie prac remontowych w zakresie instalacji wodno-kanalizacyjnych. Czynili to zarówno inwestorzy prywatni, jak i państwowi. Firma Palucha nierzadko wygrywała ogłaszane przez instytucje przetargi.

30 kwietnia 1959 r. pomiędzy E. Paluchem i Państwowym Domem Dziecka nr 2 w Przemyślu została zawarta umowa o wykonanie remontu kapitalnego w zakresie urządzeń wodno-kanalizacyjnych i c.o. w budynku głównym i gospodarczym. Inspektorem nadzoru mianowany został technik budowlany — Eugeniusz Gaweł. (Na razie znamy jedynie dwie osoby dramatu. W rok później dołączył się do nich trzeci bohater. Ale nie uprzedzajmy faktów). Jako się rzekło — ugoda stanęła. Robotnicy wkroczyli na teren remontowanego obiektu. I zaczęło się. Z czego, jak z czego, ale z mienia państwowego można korzystać do woli. Oszczędność materiału, instalacja starych urządzeń — te i im podobne sprawki mogły mieć miejsce bez obaw, że wyjdą na światło dzienne. Książki obmiarów i dziennik budowy tak chaotycznie prowadzono, że trzeba było nie lada speca, by się w nich połapać. Inspektor nadzoru nie przywiązywał większej wagi do ich kontroli, rzucał na nie okiem tylko od przypadku do przypadku. Wobec takiego stanu rzeczy, w toku niezbyt skomplikowanych manipulacji wykonawca wyłudził od inwestora kwotę ponad 154 tys. zł. I to było pierwsze nieczyste zagranie...

16 lipca 1960 r. firma potentata znalazła się na terenie hotelu „Dworcowego". Roboty wykonywano bez dokumentacji technicznej i kosztorysowej. Tutaj również nie dokonywano na bieżąco wpisów do książki obmiarów, dziennik budowy też był w nieładzie, co tolerował mianowany z ramienia inwestora: MPGK inspektor nadzoru — inż. Marian Szewc. „Dworcowy" stanowił niezłe źródło „lewego" dochodu, skoro zyskano tutaj ponad 50 tys. złotych.

18 listopada 1960 r. w podobny sposób „rozpracowany" został hotel „San". Przedłożony wykonawcy projekt robót instalacyjnych opiewał na kwotę 180 tys. złotych. W związku z zawyżaniem kosztów, łączna wartość remontu zamknięta została sumą prawie 350 tys. zł.

5 sierpnia 1961 r. MPGK zawarło z E. Paluchem kolejną umowę. Tym razem o przeprowadzenie remontu łaźni i pralni miejskiej przy ul.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Batalia o chleb znajduje się w końcowej fazie. Aktualnie trwa uzmożona akcja omłotowa. W gospodarstwach chłopskich poszły w ruch młocarnie...

Fot. J. WOJTOWICZ

ONI BUDUJĄ NOWY PRZEMYŚL

„Gruszka" ugrzęzła w rozmiękłym po deszczu gruncie. Myślałem, że utknie, ale kierowca dodał gazu i wyskoczyła.

— Gdzie ma pójść ta pięćdziesiątka?

— Na czwórkę — krzyknął majster Poznański.

Kierowca skinął głową i samochód wiozący zaprawę podjechał pod budowę nr 4.

Majster Poznański jest w ciągłym ruchu, tak samo jak majster Trojnar. Wiadomo, majstrowie muszą być wszędzie, bo kto dopilnuje roboty. Pierwszy pracuje przy budowie bloku na Wybrzeżu

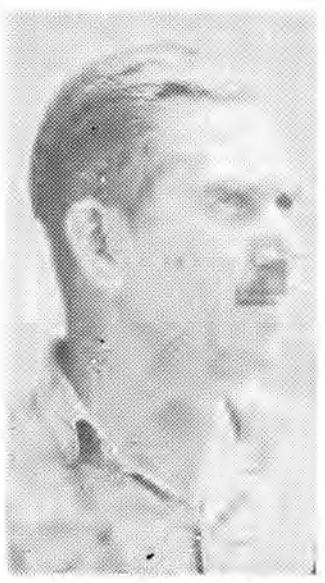

MAJSTER LEOPOLD POZNAŃSKI:

Trzydzieści osiem lat pracy zawodowej — to ładny kawał czasu. Byłoby o czym mówić i wspominać przez wiele godzin, ale na budowie każda minuta jest cenna. Majster Poznański uwija się pomiędzy czterema blokami, rosnącymi na Wybrzeżu Kościuszki. Wiadomo, robotę trzeba dopilnować.

Przeszedł wszystkie szczeble murarskiej hierarchii: od chłopca — pomocnika do mistrza. Przedwojenni mistrzowie strzegli swoich tajemnic, bali się konkurencji. „Dzisiaj chłopcy uczą się zawodu w szkole — mówi majster. — Dzisiaj jest zupełnie inaczej..."

* * *

Kościuszki (kierownik budowy — Bronisław Kuropiej), drugi kilka kilometrów dalej buduje schronisko dla nieletnich na Lipowicy (kierownik budowy — Bolesław Terlecki). Obaj nabiegają się w ciągu dnia sporo, ale i zmęczenie daje się mniej we znaki, jeżeli widać, że robota idzie jak należy.

Oprócz wspomnianych wyżej budów, Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane — Kierownictwo Odcinka Robót w Przemyślu wykonuje aktualnie takie obiekty, jak osiedle spółdzielcze (kierownik budowy Franciszek Wojdyło), gmach Liceum im. W. Broniewskiego (kier. budowy Ryszard Marszałek), inwestycję w Bakończycach (kier. budowy Mieczysław Kasprzyk) i hotel robotniczy dla pracowników kopalnictwa (kier. budowy Ludwik Rusin).

Nie skłamię chyba i nie przesadzę zbyt mocno, jeśli powiem, że nowy Przemyśl budowali i budują nadal ludzie z KOR-u.

* * *

„Budowlańcy" są jak ptaki. Przyjdzie na budowę, popracuje, weźmie wypłatę i dalej w świat. Nic dziwnego, fachowców trzeba wszędzie, są poszukiwani i cenieni, nigdzie nie mają kłopotów ze znalezieniem pracy. Dlatego też zjawisko płynności kadr w budownictwie jest rzeczą zrozumiałą, lecz jednocześnie bardzo kłopotliwą.

Na całe szczęście pozbawieni jesteśmy tego rodzaju kłopotów w Przemyślu. Załoga KOR-u to ludzie, którzy pracują tu od wielu lat, od samego początku powstania przedsiębiorstwa. **Czesław Kowalski** (brygadzista murarski), **Henryk Malik** (brygadzista — tynkarz), **Michał Świder** (tynkarz), **Karol Halejcio** (brygadzista — brukarz), **Stanisław Hnatkiewicz** (pracownik brygady kompleksowej), **Józef Dryla** i **Jan Witkowski** (kierowcy), **Antoni Czyż** (pracownik brygady

HENRYK SOWA BRYGADZISTA — CIEŚLA

Od dwóch lat pracuje na Lipowicy, budując wraz z innymi schronisko dla nieletnich. Mieli tam sporo trudności. Pracowali stojąc w wodzie, która podchodziła do piwnic. Dzisiaj gmach jest już prawie gotowy, niedługo zostanie oddany do użytku.

Od 1952 r. związany jest ze swoim zawodem. Podobnie jak i jego koledzy, pionierzy pamięta pierwsze budowle wznoszone na naszym terenie.

* * *

kompleksowej), **Tadeusz Uchman** (brygadzista lastrikarz), **Franciszek Furtak** (blacharz), **Władysław Karbowniczek** (brygadzista — malarz), **Jan Wawczak** (operator sprzętu budowlanego), **Bolesław Wilczyński** (brygadzista brygady kompleksowej, **Michał Góral** (zbrojarz), należą do sumiennych, zdyscyplinowanych pracowników, cieszących się dobrą opinią u kierownictwa zakładu, a także wśród swoich kolegów.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Musi ich dosięgnąć sprawiedliwość

W Sądzie Powiatowym w Przemyślu toczy się śledztwo przeciwko 9 funkcjonariuszom hitlerowskim podejrzanym o dokonywanie zbrodni na ludności cywilnej powiatu przemyskiego w okresie okupacji niemieckiej. Większość z nich to gestapowcy: Sachan (imię nie ustalone), podejrzany o zamordowanie kilkunastu osób w maju 1944 roku w majątku ziemskim w Zielonce; Broier (imię nie ustalone), Karl Fime, Hans Müller, Kal (imię nie ustalone), Reicher (imię nie ustalone) — komendant jednego z obozów i Stegelman (imię nieznane) — zastępca szefa gestapo w Przemyślu. Wszyscy oni podejrzani są o udział w rozstrzeliwaniu osób cywilnych. Ponadto przedmiotem śledztwa są: Marton Felenz — Sturmbanfjihrer, szef sztabu dowódcy SS i Policji na Distrikt Kraków, podejrzany o udział w masowej likwidacji Żydów w roku 1942 na terenie Krakowa, Tarnowa, Michalowic, Rzeszowa i Przemyśla; dr Herbig (imię nie ustalone) — niemiecki starosta przemyski, podejrzany o wydawanie zarządzeń policyjnych zmierzających do masowej eksterminacji ludności cywilnej.

Na pewno wielu mieszkańców Przemyśla i powiatu zetknęło się osobiście ze zbrodniczą działalnością w/w względnie posiada jakieś informacje na ten temat. Osoby te proszone są o skontaktowanie się z prezesem Sądu Powiatowego w Przemyślu — ul. Konarskiego 6, pokój 129, tel. 448. Wina zbrodniarzy nie może ujść bezkarnie!

Potentat and Company

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Lelewela. Nowe źródło było nie mniej rentowne od poprzednich, skoro udało się wyłudzić ponad 84 tys. zł. W jaki sposób? Czy to tak trudno wpisać do rachunku wartość materiałów, z których się wcale w danym przypadku nie korzystało? No, nie. Tym bardziej że nadzorujący inżynier powołany został na ćwiczenia wojskowe. W porządku — a komisja odbioru"! Owszem, była — ale też większość wykonywanych prac należała do zakrytych, komu się więc chciało robić odkrywki...

3 listopada 1962 r. stanęła umowa o rozebranie trzech kotłów parowych c. o. i zainstalowanie nowych w łaźni przy ul. Sportowej. Do rachunków wpisywano dwa razy te same prace. Np. demontaż kotłów osobno i ich wyniesienie osobno, jakkolwiek według opinii biegłych sądowych słowo „demontaż" mieści w sobie pojęcie rozbiórki i uprzątnięcia. Również wskutek zawyżenia kosztów materiałów i robocizny interes opłacił się. Kotły po pewnym czasie, nie wytrzymując naporu pary — wybuchły. Przyczyn nie zbadano. Ale to był poważny faul. W dochodzeniu prawdy tej sprawy — ostatni.

W okresie od 23 lutego do 23 listopada 1963 r. Edward Paluch przebywa w areszcie tymczasowym. Zakończono śledztwo. Akt oskarżenia zarzucał E. Paluchowi, że w r. 1959 wykonując remont obiektów PDD nr 2, wyłudził od inwestora kwotę 154 611 zł, a w okresie od 1960—63 r., wykonując prace zlecone przez MPGK na terenie hoteli: „Dworcowy" i „San" oraz łaźni miejskich, zagarnął bezprawnie sumę 489 562 zł.

Sąd powołał 27 świadków oraz komisję czterech biegłych. Na ławie oskarżonych oprócz potentata zasiedli ponadto inspektorzy nadzoru, którym zarzucano niedopełnienie obowiązku należytego sprawdzenia rachunków końcowych i niekontrolowanie książek obmiarów, powołując ich do odpowiedzialności sądowej na podstawie art. 286 § 1 KK (działanie na szkodę interesu społecznego). Główny oskarżony oraz ob. E. Gaweł od początku nie przyznawali się do zarzucanych im czynów, kwestionując ponadto wyliczenia ekspertów sądowych.

Na wniosek prokuratora powiatowego, w celu zabezpieczenia roszczeń i kar pieniężnych, komornik dokonuje dwukrotnie (w lutym i w maju 1964 r.) zajęcia urządzeń wnętrza komfortowego domu przy ul. Grzegorza 6 oraz nieruchomości.

BĘDZIE JAŚNIEJ...

FOT. JAN WOJTOWICZ

Jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy oskarżony zostaje zwolniony z aresztu, ponieważ „nie zachodzi potrzeba tego rodzaju środka zapobiegającego", a nadto diagnoza lekarska stwierdza, że stan jego zdrowia wymaga leczenia szpitalnego. Przebywając na wolności oskarżony sprawuje się nienagannie.

Rozprawa główna rozpoczyna się dnia 11 czerwca 1964 r. i w pierwszej wersji trwa (z małymi przerwami) do 27 tegoż miesiąca. Sąd wysłuchuje zeznań oskarżonego i opinii biegłych. Odbywają się przesłuchania świadków. Jesienią mają miejsce wizje lokalne, a następnie rozprawy na sesjach wyjazdowych SW w Przemyślu. Dokonuje się odkrywek. Stwierdza się niedokładności robót, a przede wszystkim rażącą oszczędność materiałową. Oto np. w kotłowni i hydroforni PDD grubość betonu wynosi zaledwie 15 cm zamiast pożądanych (i zapłaconych!) — 30 cm. Nie we wszystkich „naoczniach sądowych" oskarżony jest łaskaw uczestniczyć. A jednocześnie upiera się, że biegli wydają opinie niezgodne z rzeczywistością, działają świadomie na jego szkodę, gdyż mają z nim zatargi osobiste. Tłumaczy, że sporadycznych niedopatrzeń mogli dokonać robotnicy. On sam bowiem zajmował się wyłącznie dostarczaniem materiału i w związku z tym bardzo często wyjeżdżał z Przemyśla. Wpisów do książek obmiarów dokonywał jednak systematycznie, opierając się na danych robotników. Ale puszcza mimo uszu zeznania jednego ze świadków, który przytacza wypowiedź pracodawcy: „gdybym tak zaczął mierzyć, to chodziłbym bez spodni...". Kategorycznie domaga się powołania nowej komisji biegłych. Sąd uchyla żądania oskarżonego.

15 czerwca 1965 r. ogłoszony zostaje wyrok skazujący Edwarda Palucha na łączną karę 8 lat więzienia, 40 tys. zł grzywny, utratę praw publicznych i honorowych praw obywatelskich na okres lat 2 oraz częściowy przepadek mienia. Oskarżony miał ponieść ponadto koszty postępowania karnego, uiścić opłatę sądową oraz pokryć tytułem odszkodowania kwotę 75 tys. zł na rzecz PDD i 186 184 zł dla MPGK wraz z odsetkami.

Postępowanie sądowe w stosunku do Eugeniusza Gawła zostało umorzone, natomiast inż. Marian Szewc został uznany winnym i skazany na 1 rok więzienia.

6 sierpnia 1965 r. do Sądu Wojewódzkiego wpływa orzeczenie komisji lekarskiej o stanie zdrowia E. Palucha. Cierpi on na szereg poważnych chorób, m. in. na nadciśnienie, kamicę nerkową, nieżyt żołądka itp., w związku z czym „umieszczenie w/w we więzieniu może stan zdrowia pogorszyć, a nawet zagrozić życiu".

Prokurator powiatowy w Przemyślu wnosi zażalenie, uważając, że wymierzona oskarżonemu kara jest niewspółmierna do wagi popełnionych przestępstw, toteż ze względu na dużą ich szkodliwość społeczną w celach penitencjarnych domaga się zaostrzenia kary. Sąd Najwyższy uchyla zażalenie, stojąc na stanowisku, że jest ono przedwczesne...

23 października oskarżony wnosi rewizję wyroku do Sądu Najwyższego „o uchylenie i przekazanie sprawy sądowi I instancji do ponownego rozpoznania lub uniewinnienie". Sąd Najwyższy po zapoznaniu się z aktami sprawy oraz uwzględniając świadectwa lekarskie i opinie różnych instytucji na temat prac wykonywanych przez firmę E. Palucha, wyrokiem z dnia 1 kwietnia 1966 r. uchylił zaskarżony wyrok i polecił Sądowi Wojewódzkiemu sprawę ponownie rozpatrzyć, motywując m. in., że: „Analiza i ocena całokształtu materiału dowodowego pozwoli Sądowi I instacji poczynić właściwe ustalenia w zakresie ilości i wartości robót, które istotnie zostały przez oskarżonego nie wykonane, bądź w sposób świadomy i celowy zawyżone, i za które pobrał nienależne mu wynagrodzenie"

Sąd Wojewódzki polecił biegłym sporządzić korektę do przekazanych opinii. Rozprawa główna wyznaczona została na dzień 25 X 1966 r. i odbyła się na sesji wyjazdowej w Przemyślu. Od tej pory trwały ponowne przesłuchania świadków, zapoznawano się z opinią ekspertów, odbywało się szereg wizji lokalnych. Przy czym biegli podtrzymywali swoje stwierdzenia, oskarżony zaś uparcie dowodził, że nie mają oni racji i na niego „nalatują", domagając się jednocześnie zmiany komisji. Sprawa przeciągnęła się do roku 1968.

1 kwietnia 1968 r. prokurator powołał dodatkowego biegłego z zakresu kosztorysowania robót instalacyjno-wodociągowych. Powołał po to tylko, by raz jeszcze udowodnić E. Paluchowi zarzucane mu nadużycia na szkodę interesu społecznego.

Wreszcie 17 czerwca br. sprawa oskarżonego Edwarda Palucha znalazła się po raz ostatni (do chwili obecnej) na wokandzie Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Oskarżony po raz drugi usłyszał wyrok skazujący. Uznano go winnym nadużyć dokonanych podczas remontu w Państwowym Domu Dziecka nr 2 w Przemyślu, za co otrzymał karę 5 lat więzienia i 20 tys. zł grzywny; oraz podczas realizacji prac zleconych przez MPGK, za co skazano go na 8 lat więzienia, 80 tys. zł grzywny i pozbawiono praw publicznych i obywatelskich na okres 2 lat. Zasądzono również przepadek nieruchomości przy ul. Sienkiewicza 7. Oskarżony ma ponadto zwrócić tytułem odszkodowania na rzecz PDD kwotę 77 437 zł oraz MPGK — 195 311 zł wraz z odsetkami i opłatą sądową.

Czy w tej sprawie zapadła już klamka, czy powiedziano ostatnie słowo i sprawiedliwości stanie się zadość? Przemyślanie mówią: „Ma pieniądze, a więc się wymiga"... Moim zdaniem jednak — Temida, bogini sprawiedliwości, która rozważa winy i surowo karze, z pewnością czuwa...

ALICJA BOGUSŁAWSKA

Na cześć V Zjazdu

ZWEAP realizuje podjęte zobowiązania produkcyjne i czyny społeczne

Z okazji 60-lecia istnienia Związku Zawodowego Metalowców oraz zbliżającego się V Zjazdu PZPR pracownicy Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna" podjęli zobowiązania produkcyjne wartości 1 759 284 zł. Do dnia 30 lipca br. suma zrealizowanych zobowiązań przekroczyła 1 663 tys. zł.

Nieźle przebiega również akcja czynów społecznych. Ich wartość osiągnęła już ponad 155 tys. zł. Z ciekawszych czynów, wykonywanych poza zakładem pracy, należy wymienić udział przy budowie Pomnika Ofiar Faszyzmu w Nehrybce (gdzie zadeklarowano przepracowanie 1000 godzin) oraz wykonanie szeregu prac porządkowych na stadionie RWKS „Polna" (800 godzin). JK

DYSKUTUJEMY NAD TEZAMI

„W obecnym okresie budowy socjalizmu zadania ideowe politycznego wychowania młodzieży zajmują centralne miejsce wśród politycznych zadań partii i państwa, a funkcja wychowawcza szkół, zwłaszcza średnich i wyższych nabiera szczególnego znaczenia".

(Z uchwalonych przez XII Plenum KC PZPR tez na V Zjazd Partii).

Młodzież jest siłą, która w niedalekiej przyszłości będzie motorem całokształtu życia w naszym kraju. Wielkość tej siły i właściwy kierunek jej działania uzależniony jest od dzisiejszej pracy wychowawczej. Na nas więc, na starsze pokolenie, spada odpowiedzialność za to, jaka będzie młodzież, i jaka będzie ojczyzna przyszłości.

Słyszy się często, że nasze córki i nasi synowie, żyjący w większości bez specjalnych trosk i korzystający z nadmiernej swobody, są obojętni na sprawy, które ich rodzicom spędzają sen z powiek, że znaleźli się oni poza nawiasem ogólnonarodowego murku. Owszem, pragną, aby ich życie stawało się coraz bardziej dostatnie, ale nie uważają za stosowne sami „zakasać rękawów"... Czekają na g o ł ą b k i p i e c z o n e przez starszych.

Czy tak jest w istocie? Nie można sprawy uogólniać. Przeważająca część młodzieży właściwie rozumie sens życia. Istnieją jednak grupy, które swoim postępowaniem jaskrawo odbijają od ogółu. Stają się one niekiedy do tego stopnia widoczne, że wpływają na negatywny sąd o całości młodzieży. Są także inni, którzy — choć jeszcze na pewno nie należą do tej ideowo obojętnej grupy — mogą bardzo łatwo wkroczyć na niewłaściwą drogę. I o tę młodzież musimy walczyć przede wszystkim.

Wobec takiej sytuacji, jasne stają się nasze cele i zadania. Realizacja ich **„wymaga — jak głoszą tezy na V Zjazd — opracowania jednolitego systemu wychowania, który — w oparciu o konkretne treści i wzorce ideowe, wyprowadzone z programowych zasad socjalizmu, z postępowych i patriotycznych tradycji historycznych, z dziejów Polski Ludowej oraz z aktualnych i perspektywicznych zadań w budownictwie socjalizmu — określałby nie tylko konkretne zadania ideowo-wychowawcze szkół, lecz również kierunek działania wszystkich instytucji kształtujących świadomość młodzieży, a więc politykę radia i telewizji, politykę wydawniczą itp.".**

Jest rzeczą oczywistą, że najłatwiej kształtować postawę ideową w wieku szkolnym, kiedy to nauczyciel jest obok rodziców najpoważniejszym autorytetem. Toteż nie bez znaczenia jest właściwy dobór kadry pedagogicznej, dającej pełną gwarancję wychowania zgodnego z interesami polityki naszego państwa.

Młodzież już wkrótce wróci do szkół. Proces nauczania realizujący zadania wprowadzonego przed kilku laty nowego programu wzbogaci się niewątpliwie o wskazania zawarte w tezach zjazdowych, które mówią m. in. o tym, **że wychowanie socjalistyczne ma umocnić związki racjonalne i emocjonalne z ojczyzną, wpoić szacunek do pracy i przekonanie, że dobro społeczne jest dobrem najwyższym, kształtować solidarność z bratnimi krajami socjalistycznymi oraz narodami walczącymi o wolność i niepodległość, wszczepiać zasady internacjonalizmu i szlachetne idee światowego pokoju.**

Szkolnictwo dążyć musi do podniesienia swej rangi w procesie nauczania w pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej, w działalności nadzoru pedagogicznego, administracji szkolnej i resortów kierujących szkolnictwem.

Tezy zjazdowe kładą też duży nacisk na zespolenie w harmonijną całość pracy ideowo-wychowawczej domu i szkoły, organizacji młodzieżowych i wszystkich ogniw Frontu Jedności Narodu.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:
21 — Joanna, Franciszek, 22 — Maria, Cezary, 23 — Filip, 24 — Bartłomiej, 25 — Ludwika, Luiza, 26 — Maria, Zefiryn, 27 — Józef.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROCZNICE

21 VIII 1925 r. — na stokach Cytadeli warszawskiej zginęli działacze KPP i ZMK — Władysław Hibner, Władysław Kniewski i Henryk Rutkowski. 22 VIII 1944 r. — zginął Lucjan Szenwald, poeta rewolucjonista. 23 VIII 1944 r. — wyzwolenie Rumunii. 24 VIII 1944 r. — ukazały się pierwsze banknoty wydane przez władzę ludową. 24 VIII 1510 r Florian Ungler zakłada w Krakowie pierwszą w Polsce drukarnię. 26 VIII 1944 r. — na Starym Mieście w Warszawie zginęli członkowie Warszawskiego Sztabu AL. 27 VIII 1635 r. — zmarł Feliks Lope de Vega, poeta i dramaturg hiszpański, twórca narodowego dramatu hiszpańskiego.

Oni budują nowy Przemyśl

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Na jednym z nowo powstających gmachów widnieje hasło: **„Czynami i zobowiązaniami uczcimy V Zjazd Partii"**. Hasło to w pełni potwierdzają fakty: przemyski KOR skrócił m. in. termin budowy przy ul. Krasińskiego o dwa miesiące; podobnie wygląda sytuacja budowy szkoły przy ul. Strzeleckiej (oddano ją również w czerwcu).

Sekretarz POP, tow. **Marian Piechnik** (znany wszystkim przemyślanom sportowiec i działacz) ma powody do zadowolenia z pracy organizacji, która w okresie przedzjazdowym zwiększyła się liczebnie o 100 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Coraz więcej robotników zasila szeregi partii i coraz więcej chłopców z Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Pikulicach staje się członkami Związku Młodzieży Socjalistycznej.

* * *

Na placach budowy ruch. Wśród stosów „kratówki", „pustaków" i bloków gazobetonu uwijają się ludzie w roboczych kombinezonach. „Gruszki", czyli samochody dowożące zaprawę, krążą między budowami. Przy wysokich ścianach rosnących bloków — agregaty tynkarskie i wyciągi.

Gdzie te czasy, gdy zaprawę mieszało się gracą, a cegła złożona w „nosiłkach" zginała człowieka do ziemi... Tamte odległe i trudne dni, kiedy wszystko robiło się ręcznie, pamiętają starzy robotnicy, którzy na terenie naszego powiatu — zniszczonego przez wojnę i bandy UPA — stawiali pierwsze domy, budowali pegieery.

Brali wtedy z sobą w teren plecak z żywnością. Stawiali prowizoryczny barak, w którym mieszkali do momentu ukończenia budowy. Po chleb trzeba było wędrować kilometrami przez lasy i bezdroża. Ale tam, skąd odchodzili po ukończeniu pracy — zostawał po nich ślad w postaci nowych domów, jaśniejących świeżością tynków. W tamtych powojennych latach byli oni pionierami, torującymi drogę innym. Po nich na opuszczone tereny przychodzili rolnicy i nauczyciele; zaczynało się toczyć normalne życie...

A. J. BIEN

BRONISŁAW GRZEGORCZYK KIEROWCA RPTB

Zaczął jeździć w 1945 r. i do chwili obecnej wierny jest swemu zawodowi kierowcy. W przedsiębiorstwie pracuje już osiemnaście lat. Z „budowlańcami" związał się w roku 1954, podejmując pracę w Budowlanym Przedsiębiorstwie Powiatowym. Pamięta pierwsze budowy: w Trójcy, w Trzciańcu i Kuźmmie...

— Do Birczy jechało się wtedy od 2,5 do 3 godzin — wspomina. — Gdy utknęło się na drodze, trzeba było przeładowywać materiał na furmanki... — Dzisiaj tego rodzaju kłopoty nie istnieją. Pracujemy w zupełnie innych warunkach, które trudno porównywać z dawnymi...

JAN PRACZ BRYGADZISTA — MURARZ

Już mija osiemnaście lat od chwili, gdy chwycił za kielnię. Pracuje w przedsiębiorstwie od samego początku jego istnienia. Wiele domów — zwłaszcza tych w terenie — powstało z cegły, która przechodziła przez jego ręce.

Obecnie wraz ze swoją brygadą buduje bloki na Wybrzeżu Kościuszki.

Drzazgi i drobiazgi

„SANEPIDZIE" ZAREAGUJ...

Co najmniej dziwne wydaje nam się, że operatywna zwykle Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna nie zainteresowała się czystością bramy wejściowej i klatki schodowej budynku na placu Wielkiego Proletariatu nr 20. Tędy przecież wiedzie jedna z dróg do tej szacownej instytucji. Złośliwi twierdzą, że stan ten potwierdza słuszność ludowego przysłowia: „Nie widzisz swego pod nosem...".

* * *

Istnieje taki przepis, że naczynia popękane, poobijane i wyszczerbione nie mogą być używane w zakładach żywienia zbiorowego. Nad przestrzeganiem tego przepisu czuwać ma inspekcja sanitarna. Pozwalamy sobie stwierdzić, że nie czuwa! Przykładem na to mogą być np. kubki w barze mlecznym. Brzegi niektórych do złudzenia przypominają... piłę o szerokim rozstawie zębów lub szczękę wilczura (szkoda, że nie warczą na inspektorów).

g

KAŻDY SOBIE...

Cieszą się przemyślanie z systematycznej poprawy stanu nawierzchni ulic i chodników. I to nie tylko w śródmieściu, ale również w dzielnicach peryferyjnych, tych, gdzie dawniej zamiast asfaltu czy kostki rosła trawa, a w miejscach, gdzie powinien być chodnik — wiły się mniej lub więcej udeptane ścieżki. A więc nic, tylko przyklasnąć inicjatywie, pochwalić... Radość byłaby jednak tym pełniejsza, gdyby przy okazji tego rodzaju ulicznych remontów i inwestycji starano się koordynować pracę między wszystkimi instytucjami wprowadzającymi swoje „unowocześnienia". Bo tak jak jest teraz, zakrawa bardzo często na kpinę. Wodociągi swoje, gaz swoje, poczta z kablami też swoje... Pruje się więc dopiero co zastygły cement czy asfalt, wyrywa kostki z bruku i płytki z chodnika — a potem, po robocie, nigdy nie doprowadza do takiego stanu, jaki był przedtem. Bo po co! Za rok lub dwa Prez. MRN znowu „wybuli" tysiące złotych...

Na to o czym napisaliśmy, nie trzeba przykładów i wskazywania miejsc tej „dobrej roboty". Wystarczy przejść się ulicami... Tak rok za rokiem mija, pieniądze „płyną", obywatele się oburzają, prasa pisze, a „każdy sobie (dalej), rzepkę skrobie".

Może trochę przesadziliśmy. Może nie jest aż tak źle. Ale do **dobrego** jeszcze barrrdzo daleko. Skróćmy ten dystans.

c

KIEDY IM ZAPŁACĄ?

Prace przy budowie linii energetycznej zaczęto już jesienią 1966 r. Z początku rolnicy nie zwracali na to uwagi, ale gdy na polach pojawiły się samochody, ludzie zaczęli narzekać: — Bo to, panie, taką pszenicę brać pod koła, to przecież skandal...

— Jakieś odszkodowanie muszą zapłacić. — No i w końcu każdy z poszkodowanych (mowa tu o rolnikach gromady Żurawica) otrzymał w **styczniu br.** decyzję Prez. PRN w Przemyślu, orzekającą o wysokości odszkodowania.

Jak dotąd jednak Zakład Energetyczny w Rzeszowie odszkodowania nie wypłacił, a w decyzji zapomniano podać termin realizacji.

(w)

DLA ZAKOCHANYCH I DLA ZAWIANYCH???

Bardzo lubimy w gorący letni dzień przysiąść sobie na ulicznej ławeczce. Można tam chwilę odpocząć, poczytać gazetę, albo zaczekać na autobus MPK. Tak bywa w dzień, natomiast w późnych godzinach wieczornych ławeczki oblegane są przez zakochanych i zawianych. Zakochani zaskakują nas scenami pełnymi czułości, a zawiani mówią do nas po łacinie. Moralności to w naszym mieście nie podnosi.

Prosimy patrole MO o zwrócenie uwagi na to zjawisko (mające miejsce np. przy ul. 3 Maja), bo nie warto chyba, aby zdobyło ono u nas prawo obywatelstwa.

CZEKAMY NA ODPOWIEDZ

Swego czasu w artykule pt: „Gdzie mechanik nie pomoże, przydałby się zdun" („Z.P." nr 7 z dnia 14 II br.) proponowaliśmy rozdzielenie wspólnego obwodu telefonicznego PGR i GRN w Leszczawie Dolnej. Jak poinformował nas Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny w Przemyślu, kiedy zwrócono się do dyrekcji PGR z propozycją wybudowania oddzielnego obwodu telefonicznego (koszt — 19 tys. zł) — dyrekcja PGR nie poczuła się do obowiązku udzielenia odpowiedzi na pismo RUT.

Nieładnie, proszę Dyrekcji PGR w Leszczawie Dolnej. Nawet na prywatne listy odpisujemy zawsze, nie mówiąc już nic o urzędowych pismach.

NIE UTRUDNIAJMY SOBIE ŻYCIA

Właścicielka realności przy ul. Rogozińskiego 13 na wszelkie sposoby stara się zatruwać życie swoim lokatorom. Nie dąży ona do poprawy stanu technicznego budynku, w którym panuje wilgoć i egipskie ciemności, brakuje tam również porządnych ustępów, a studnia jest zanieczyszczona. Jednemu z lokatorów właścicielka utrudnia korzystanie z piwnicy.

Prosimy kompetentne czynniki o zainteresowanie się w/w realnością.

W ZALESIU WESOŁO

Nasi czytelnicy z Zalesia skarżą się na niewłaściwe postępowanie sprzedawcy tamtejszego sklepu spożywczego. Należałoby ze strony czynników kompetentnych sprawdzić właściwe ceny towaru i ceny pobierane przez ekspedienta, następnie zlikwidować rezerwowanie towaru tylko dla znajomych, a także zwrócić uwagę na sprzedaż alkoholu i czy przestrzegane są dni i godziny, ponieważ — zdaniem czytelników — wesoły, „wyskokowy" nastrój niektórych konsumentów piwa i wina trwa niekiedy pod sklepem do godziny 2 w nocy.

KTO NASTROI FORTEPIAN

Wiadomo, jak przyjdzie do grodu nad Sanem znaczniejszy gość, prowadzimy go do reprezentacyjnej „Adrii", aby uczcić go godnie, nakarmić do syta po staropolsku i napoić (powiedzmy, „wyborową").

Kochamy „Adrię" i szanujemy ją za grzeczną obsługę, czystość i spokój panujący w tym lokalu, ale rozstraja nam nerwy całkowicie rozstrojony fortepian, który przygrywa do tańca podczas dansingu. Może ktoś nastroi szlachetny instrument Chopina, bo naprawdę głupio człowiekowi, kiedy nasi mili goście zatykają sobie palcami uszy.

z NOTATNIKA reportera

CORAZ WIĘCEJ MLEKA

Z roku na rok wzrasta wydajność mleka uzyskiwana od krów w oborach państwowych gospodarstw rolnych. Państwowy Inspektorat PGR w Przemyślu ma pod tym względem najwyższy wskaźnik w skali wojewódzkiej. Wynosi on 2550 l mleka rocznie od jednej krowy. Rekordzistkami okazały się „krasule" z PGR Sierakośce, które dają przeciętnie po 3 300 litrów mleka.

NOWINKI Z PÓL

W zachodnich rejonach powiatu przemyskiego żniwa dobiegły już końca. Na polach w okolicy Drohojowa, Orłów, Żurawicy, ani na lekarstwo nie uświadczysz kopki zboża. Przeważnie są one zaorane i obsiane poplonami. We wsiach trwają intensywne omłoty. Coraz powszechniejszy jest widok załadowanych workami ze zbożem furmanek zdążających do punktów skupu. Magazyny GS wypełniają się ziarnem z tegorocznych zbiorów.

KONKURSOWE CIEKAWOSTKI

Trzeba przyznać, że konkurs „O srebrną tacę" cieszy się powodzeniem. I to nie tylko u przemyślan. Bardzo dużo kuponów otrzymujemy bowiem od turystów, a więc ludzi, którzy mają predyspozycje do porównywania jakości usług świadczonych przez zakłady gastronomiczne. Te głosy są najbardziej cenne. Cieszymy się również z tego, że przemyskie lokale i kelnerzy zyskują słowa uznania u przybyszów z zagranicy. Posiadamy więc kupony wypełnione przez turystów znad Tamizy, gorącej Hiszpanii, spod włoskiego nieba, nie mówiąc już o Karl-Marx-Stadt, Lipsku i Lwowie.

Wszystkim zainteresowanym przypominamy, że do zakończenia konkursu pozostało jedynie 10 dni!

alb.

NAZYWAJĄ SIĘ „FANINA"

Od 1 lipca br. Zakłady Wytwórcze Aparatów Wysokiego Napięcia im. G. Dymitrowa w Przemyślu na mocy zarządzenia ministra przemysłu maszynowego usamodzielniły się i obecnie noszą nazwę: **Fabryka Aparatów Elektrycznych Niskiego Napięcia „Fanina"**. Przedsiębiorstwo prowadzone jest w ramach narodowych planów gospodarczych według zasad rozrachunku gospodarczego i rozlicza się z budżetem państwa poprzez budżet centralny.

Nowemu zakładowi życzymy powodzenia.

KTO NIE LUBI TANCZYC?

Klub Pracownika Służby Zdrowia podjął ciekawą inicjatywę: we wrześniu rozpocznie się tu **kurs tańca towarzyskiego.** W programie przewidziano naukę tańców standardowych, Ameryki Łacińskiej i nowości sezonu. Zajęcia prowadzić będzie dyplomowany choreograf Mieczysław Telesz wraz z żoną Barbarą. Państwo Teleszowie to czynni członkowie Klubu Tańca Towarzyskiego w Krakowie, uczestnicy szeregu turniejów, znani szczególnie w tamtejszym środowisku studenckim.

Tego rodzaju kurs — niecodzienny dla Przemyśla — na pewno zainteresuje naszą młodzież. Dlatego też spieszymy z informacją: bliższe szczegóły o terminie rozpoczęcia zajęć w bm. uzyskać można w biurze PTTK (ul. Waygarta 5, tel. 32-74) w godzinach od 17—19, we wrześniu natomiast u kierownika Klubu Pracownika Służby Zdrowia przy ul. Szaszkiewicza 11.

Czytelnicy piszą

Przy ulicy Krasińskiego powstaje duże osiedle mieszkaniowe, w którym jest coraz więcej ludzi. Dla wygody mieszkańców osiedla i sąsiednich domów, PSS „Społem" otworzyła sklep z artykułami spożywczymi. Zaopatrzenie w pieczywo nie rośnie wprost proporcjonalnie do wzrostu mieszkańców, lecz odwrotnie — maleje. Np. 25 i 26 lipca bułka wodna była nieosiągalna, bo to co przydzielono do sklepu, zabrało przedszkole.

Chcesz człowieku mieć bułkę na śniadanie, to biegnij raniutko na plac Konstytucji, stań w kolejce i trać czas.

Odpowiedzialne za zaopatrzenie czynniki tłumaczą braki wzmożonym popytem, żniwami, małą mocą produkcyjną piekarni itp. Nikogo to jednak nie zadowala. Podobne sytuacje miały już wielokroć miejsce i był czas zmienić coś niecoś w tej dziedzinie na lepsze.

ZB. SKARBEK

I KONKURS MAŁYCH FORM LITERACKICH

Tego roku po raz pierwszy z okazji „Dni Przemyśla" Miejska Biblioteka Publiczna im. Ignacego Krasickiego, działając w porozumieniu z Wydziałem Kultury dla Miasta i Powiatu Prez. PRN w Przemyślu, ogłosiła konkurs otwarty na wiersz o tematyce związanej z naszym regionem. Publikujemy poniżej plon konkursu, utwory nagrodzone i wyróżnione.

I NAGRODA

Tadeusz Piekło

W pełnym słońcu

PAMIĘCI MARIANA ANDRUSIEWICZA

chcę mówić z Tobą jeszcze trwa mój dzień
głos Twój odjęty wykiełkował pewnie
w znowu radosną i tak ufną zieleń

przez ostre rysy poznaczone cieniem
wejdźmy do słowa albo do katedry
aby chłód odczuć co tam wiecznie czeka

niech znów wychynie spora epitafium
twarz już zatarta liter bezład celny
ślad poniechany nikły bez znaczenia

*

trwa tu uparte rozchylenie wzgórz
ich układ czytam dobrze znaną księgę
której przeniknąć nie umiem nie zdołam

w powtarzającym się naporze pór
krążą — mówiłeś — otwarte dziewczyny
już zrzucające swą wiosenną łuskę

słońce obnaża ich oczekiwanie
chciwe pośpieszne i pełne uśmiechów
mają kropelki potu ponad brwiami

*

więc tak: wciąż jeszcze wchodzą we mnie nowe
imiona kształty i przebiegi zdarzeń
w tyglu pamięci wyżarza się słowo

ten plakat który mi ofiarowałeś
mówi mi więcej od uczonych dzieł
ogień papieros filiżanka kawy

coś więcej jeszcze lecz nikt nie wie co
wiara nadzieja miłość głód zmęczenie
może to właśnie jest współczesne życie

tu zdania mędrców bywają rozbieżne

*

o bo najtrudniej nie poddać się klęsce
lecz być nią samą nie zapomnieć o tym
nie wierzyć nazbyt słonecznemu światłu

masz już ze sobą nieznajomy dotyk
ten który i mnie nie ominie: czasu
zatrzymanego w popiele i pleśni

nasi bogowie trwają w naszych snach
Muzyka GOYA Piękno NIEŚMIERTELNOŚĆ

lecz cóż po bogach Tym którzy już nie śnią

*

chcę mówić z Tobą dzień już się przesila
kręte uliczki wiodą coraz niżej
jak dawniej krzyże stoją ponad Twoim miastem

ludzie kupują ocet sól i mleko
a w rynku co się unosi nad rzeką
kręci się kręci wesołe miasteczko

*

MAJ, 68

II NAGRODA

Franciszek Ceglak

Odejścia

a gdy
oddali nas już czas
i z ciepłem odejdą ulice
dzwonnozielone światło
iw
przed podzamcze twoich okien
nakładał będę

i znów
na Grodzkiej będzie słońce
ułożę na poręczach
palce
twoich dotknięć

uśmiechnij się —
czarnym Sanem oczu
nie czas
to drzewa wzięły się za łby
zachodu biegun zlocą

to nic
że jesień
na widokówkach

mam przecież twoje zdjęcie
na tle Rynku

III NAGRODA

Kazimierz Ivossé

Otwieranie miasta

Gdzie klucz do ciebie
miasto,
zamknięte wśród zielonych wzgórz,
opasane
wstęgą błękitną Sanu,
unoszącego na flisackiej tratwie
zapach bieszczadzkich krajobrazów,
żywy mam w oczach twój wdzięk
ty, mały Krakow
a twoje imię Przemyśl,
miasto mojego dzieciństwa,
tobie moje rozmowy z tobą
poświęcam,
siedząc na górze renesansu,
gdzie jedenasty wiek mi się kłania
i podaje kamienną dłoń
cerkiew katedralna,
romańska rotunda.
dedykuję ci moje patrzenie
w ogromną cyfrę
twego istnienia,
którą Jan Długosz, dziejopis,
w piętnastowieczne księgi
wpisywał skrzypiącym piórem.
biskupia stolica.
błyszcząca betlejemska gwiazdka
w dwudziestowiecznym przewodniku piękna,
układam w pamięci twój obraz piórem,
jak Hogenberg, mistrzowskim pędzlem,
wędruję doliną rzeki,
w trykocie zielonych wałów, spiętej
żelaznymi przęsłami, otwartej
dla ryb i moich oczu.
stare kamieniczki z drzewami gadają,
całując utrudzone kamienie brukowych jezdni
i asfalty gładkie, jak
odpoczywające dłonie,
moje miasto,
nie szczędziły cię pożary, powodzie
i wojny,
odnowione tynkiem i słońcem
mrużysz oczy,
przed blaskiem lekkich metali i szkła,
wsłuchane w pozłacany dźwięk
katedralnych dzwonów,
układasz się do snu,
wśród rozłożystych kramów,
okryta lekkością niebiesko - mgielną
Rybiego Targu,
objęliśmy się, ty i ja,
może rozstania nie będzie
między nami...

W PRZEMYŚLU W MAJU 1968

Fot. J. MENDYCHOWSKI

WYROZNIENIE I

Wiesław Kulikowski

Sen Sanu pod Przemyślem

Kolorowe ważki,
prawie dzieci
oderwane od gwiazd,
— Odważni żołnierze —
ich zdjęcia w łuskach ryb,
w lusterkach traw.
— Kule u nóg im śpiewały czyste sny.
Jeden z nich grał na harmonii...
...Rozkwitały w Sanie jabłonie i grusze...

Drugi z nich chciał być tylko sam —
upadł trafiony kulą do wody
jak wikliny cień.

...gdzieś daleko
zaczyna się...
ich matek sen
głęboki.

WYRÓŻNIENIE II

Wiesław Kulikowski

Wiersz

Przechodziliśmy jeszcze z nim przez Odrę
i najbliższych jego już nie było.
Leżał ranny na noszach, spragniony rosy.
Mówił: jest tak cicho jakby nie było wojny...
I właśnie wtedy przyszedł od matki list,
opóźniony o całe życie list.
Nie wiedzieliśmy co z nim zrobić —
czy odesłać go,
czy przeczytać go wszystkim ludziom.

...Krzyż mu dano,
nawet nie złoty,
zwyczajny, szary, drewniany krzyż.
— Później w jego starym, zniszczonym portfelu
znaleźliśmy wiersz,
bardzo szczery i nieporadny:
„Kiedy wrócę kochani nad nasz San, do naszej wsi...
...I zaginął gdzieś ten wiersz nie czytany,
nie otrzymał nawet wyróżnienia.
Tylko ptaki go recytowały.

Teraz zawsze, kiedy słuchamy wierszy,
pragnę znaleźć w nich słowa małego rudego Janka
spod Przemyśla,
złotego chłopca.

OBRONIŁEM TOBRUKU

Moim rozmówcą jest mgr praw Stanisław Kusiński, przemyślanin, mieszkający obecnie w Springs w Transwalu (Południowa Afryka). W latach wojny był żołnierzem pułku artylerii lekkiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, od momentu jej powstania do dnia 9 lutego 1942 r., kiedy to w czasie kontrofensywy afrykańskiego korpusu gen. Rommla został ciężko ranny.

Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich na swoim bojowym koncie zapisała wiele walk, w tym również udział w obronie Tobruku.

Opowiada p. Stanisław Kusiński:

— Brygada powstała w Syrii na mocy porozumienia paryskiego rządu gen. Sikorskiego z władzami francuskimi. Organizację jej rozpoczęto w kwietniu 1940 roku. Rekrutowała się przede wszystkim z ludzi, którzy po klęsce wrześniowej znaleźli się w Rumunii i na Węgrzech.

Po kapitulacji Francji, nie chcąc podporządkować się rozkazowi rozbrojenia, brygada przeszła do Palestyny pod dowództwo brytyjskie. Miejscem dłuższego naszego postoju było Letrum (między Jerozolimą a Tel-Avivem). Tam odbywało się szkolenie nowo przybyłych rekrutów i uroczysta ich przysięga... W październiku przerzucono nas do Egiptu, powierzając obronę bezpośredniego dostępu do Aleksandrii. Tu ponieśliśmy pierwsze straty od niemieckich bomb.

Na wiosnę 1941 roku weszliśmy w skład brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego przeznaczonego do obrony Grecji. Szybkie postępy wojsk niemieckich uniemożliwiły jednak skierowanie brygady na ten front walki. Dzięki temu uniknęliśmy tragicznego losu naszych angielskich i australijskich kolegów, który spotkał ich na Krecie.

Przez okres kilku miesięcy pełniliśmy służbę garnizonową w Marsa-Matrun (tu właśnie stacjonował mój pułk) i w Bagensh-Sidi Haneish. Później otrzymaliśmy rozkaz pójścia z pomocą załodze Tobruku oblężonego przez poważne siły niemiecko-włoskie. Ta część w historii brygady stanowi jedną z najważniejszych jej kart. I dlatego warto nieco więcej na ten temat powiedzieć...

W wyniku udanej efensywy gen. Rommla, twierdza i port Tobruk zostały w dniu 11 kwietnia 1941 roku oblężone przez niemal połowę jednostek nieprzyjacielskich operujących w Cyrenajce. Cyrenajka to część Libii...

Kiedy przybyliśmy do Tobruku (drogą morską z miejsca koncentracji brygady w El Amiriya), jego załoga była poważnie wyczerpana trwającymi już 4 miesiące walkami. Do tego piekła weszliśmy 28 sierpnia... W nocy z 2 na 3 września nasza brygada objęła najdalej wysunięte pozycje, rozciągające się na długości 20 km, tuż przed głównymi siłami oblegających. Warunki obrony były bardzo trudne ze względu na tamtejszy klimat. Ludziom doskwierały upały. Często wiejące chamsimy niosły z sobą gesty piach i uniemożliwiały widoczność. Nie najlepiej było z jedzeniem, brakowało wody. Panowała plaga pcheł, much i szczurów... Artyleryjskie kanonady, naloty i nocne walki na przedpolach — tak wyglądało na co dzień nasze życie.

Żołnierze polscy nie oszczędzali się! Na każdym kroku dawaliśmy przykład, jak potrafimy walczyć. Z podziwem patrzyli na nas Anglicy, Australijczycy i Czesi... W brygadzie — jak zawsze — panowało wysokie morale. Myśmy nie tylko bronili przed Niemcami i Włochami wejścia do Tobruku, lecz zdobywaliśmy także ich umocnienia i niełatwo dawaliśmy je sobie odebrać. Pamiętam, jak jeden z naszych oficerów, nieżyjący już mjr Sikorski, przed kolejnym atakiem na pozycje wroga mówił z pasją: „Trzeba wyrywać ząb po zębie!" i tak robiliśmy...

Oprócz mnie w obronie Tobruku brało udział wielu przemyślan — szeregowców, podoficerów i oficerów. Niektóre nazwiska zapamiętałem: Kopeć, Dalecki, Lech, Motłowski, Kochalski, Baran, Barysz, Nowak, Rowiński, Arciszewski, Kwaśniewski, Hemerling, Chuchra...

W grudniu udało się oddziałom gen. Anchinlecka przebić przez oblegających i nawiązać łączność z załogą tobrucką. Odetchnęliśmy. Powstał korytarz, którym szła pomoc w ludziach i zaopatrzeniu. Wkrótce potem oblężenie zostało zlikwidowane — nieprzyjaciel przegnany...

Nie odpoczywaliśmy długo. W ramach 13 korpusu brytyjskiego ruszyliśmy do nowej, zwycięskiej walki, uwieńczonej zajęciem wzgórza Carmuset er Regem i przełamaniem włosko - niemieckiej linii obronnej w rejonie zatoki Gazala. Dzięki temu otworzyła się przed aliantami droga do opanowania Cyrenajki... Piliśmy wtedy zdobyczny włoski koniak i wino — jedliśmy niemieckie łososiowe konserwy. Pułk, w którym służyłem, wziął ponadto udział z zdobyciu Bardii.

Nadszedł wreszcie czas wytchnienia: Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich użyta została do okupacji Cyrenajki. Krótko potem przerzucono nas w okolice Mechili, a następnie znowu w rejon Gazali i tam w czasie nalotu zostałem ranny. To był 9 luty 1942 roku. Skończyła się moja służba w wojsku i rozpoczęła wędrówka po szpitalach... A brygada poszła dalej zdobywać sławę polskiego oręża.

Z pola walki, do szpitala w Tobruku, zawiozła mnie sanitarka sąsiadujących z nami oddziałów południowo-afrykańskich. Nie wiedziałem wtedy, że to przyszli moi ziomkowie... Operacja odbyła się o godz. 9. Za tydzień, popłynąłem statkiem do szpitala polowego pod Aleksandrią. Nie, to jeszcze nie koniec mojej roli jako pacjenta... Przebywałem kolejno w szpitalach: w Saraganie i Natanii, potem angielski statek przestransportował mnie do Południowej Afryki — znalazłem się w Johannesburgu. Wtedy, w styczniu 1943 roku, znowu jadłem masło. A zapomniałem już jak smakuje... Wyzdrowiałem, ale do wojska nie nadawałem się. Co z sobą robić?

Do Oudshorn na Przylądku Dobrej Nadziei (tam, gdzie są te słynne farmy strusi) przybyła 800-osobowa grupa polskich dzieci z ZSRR. Zorganizowano dla nich naukę, a ja... zostałem nauczycielem wf i sportu. Później uczyłem też arytmetyki w obozowym gimnazjum handlowym. Dzieci miały dobrą opiekę. Zdobywały różne zawody, studiowały nawet. Początkowo obóz polskich dzieci subwencjonował rząd londyński, po jakimś czasie przejął to na swoje barki rząd południowo-afrykański.

W sierpniu 1947 roku obóz zlikwidowano. Część nauczycieli i młodzieży wróciła do kraju. Postanowiłem zostać i na stałe osiedlić się w gościnnej dla mnie Afryce. Podjąłem pracę urzędnika w kopalni złota. Po 10 latach zaproponowano mi stanowisko zawiadowcy powierzchni i gruntów w Springs (odpowiednik waszego kierownika zieleni miejskich). Zgodziłem się...

Tęsknota za Ojczyzną robi jednak swoje. Nie wystarczą kontakty z rodakami na afrykańskiej ziemi i udział w życiu Związku Polskich Osiedleńców. Pięć lat temu po raz pierwszy od nieszczęsnego września 1939 roku przyjechałem do Polski. Teraz jestem znowu. Cieszę się bliskością krewnych, widokiem rodzinnego miasta... Wiele się zmieniło w ciągu 5 lat. Dla mnie najbardziej wyraźnym przykładem tych zmian jest n a s z a ulica. Pamiętam ją jeszcze z czasów austriackich i z okresu międzywojennego...

Nigdy nie była tak piękna i dobrze utrzymana, jak teraz...

Zanotował:

LEONARD CZAJKA

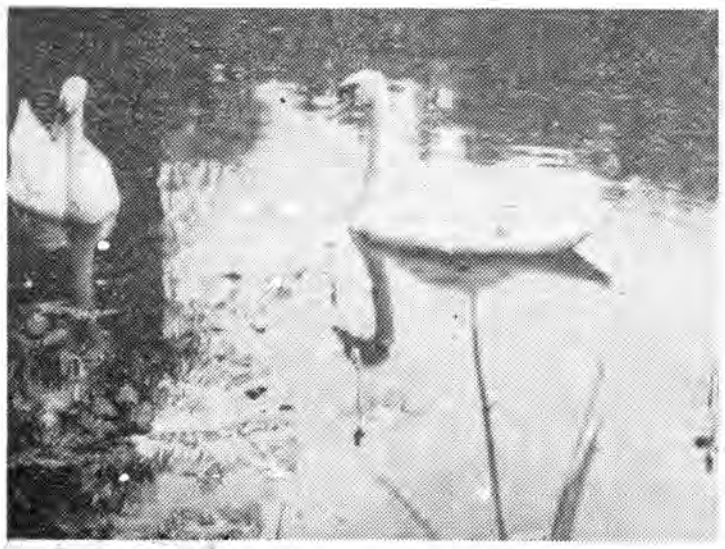

Dla tych, którzy poszukują cienia proponujemy odpoczynek w krasiczyńskim parku. Przy okazji odwiedzić można pływające po stawie „majestatyczne" łabędzie...

FOT. J. WOJTOWICZ

Wycieczki osobiste

ZORRO I SZPADA

Wakacyjne życie podwórkowe naszych dzieci jest w poważnym stopniu odzwierciedleniem aktualnego programu rozrywkowego polskiej telewizji. Nie znaczy to, rzecz jasna, iż co drugie dziecko udaje nieśmiertelną Gąskę - Balbinkę czy rozsądnego i doświadczonego Ptysia. Ci bohaterowie programów na dobranoc są — jak wiadomo — ulubionym towarzyszem dowcipów wymyślanych przez nudzącą się dorosłą część społeczeństwa. Czy wobec tego można się dziwić, że bohaterami dziecięcych zabaw stali się ulubieńcy dorosłych, kpt. Sowa i Zorro?

* * *

Na naszych śródmiejskich podwórkach, obok spacerujących kur, w fetorze, emanowanym przez komórki, w których hoduje się króliki, krąży więc wakacyjna armia uzbrojona w szpady wykonane z zardzewiałego drutu, o rękojeściach owiniętych sznurkami, ze złotymi wieczkami od konserw poniżej kling. Armia to ruchliwa i krzykliwa, co chwila wszczynająca ze sobą wojny, godząca się na moment, zawierająca rozejmy, których się nie przestrzega (zupełnie jak w czasie prawdziwych wojen), paktująca i knująca wzajemne intrygi.

* * *

Zakazy używania „mniej szlachetnych" broni w tym świecie nie obowiązują. Niekiedy z pola walki z wielkim płaczem uchodzi ofiara działań, skaleczona drutem w rękę lub w głowę, na której pęcznieje guz. Wtedy armie rozpierzchają się, jak wypłoszone ptactwo, a dorośli przerażeni ciszą podwórka, wychylają głowy z okien. Zaraz się okaże, która mama będzie się starała o zastrzyk przeciwtężcowy albo przykładała do guza zimne okłady z noża.

* * *

Nie zawsze jednak kończy się na zastrzyku lub okładach. Bywa i tak, że konieczna jest karetka pogotowia — do okna, które nie wygląda za dobrze po fantazyjnym pchnięciu szpadą, lub do ręki, złamanej w trakcie nieudanego, zorrowskiego skoku z drzewa czy muru. Wypadki takie stają się tematem krótkich, małżeńskich informacji w rodzaju: „Wiesz, syn Kręciołków złamał sobie rękę". — „Ach, tak? — po czym małżonek wraca do lektury „Życia Przemyskiego", lub — jeśli to jest akurat wtorek albo piątek — patrzy na zegarek, żeby — broń Boże — nie spóźnić się z włączeniem telewizora na następny odcinek „Znaku Zorro".

* * *

Świat dziecięcej wyobraźni jest obecnie tak zmilitaryzowany, jak chyba nigdy dotąd. Prasa i telewizja na wysokiej fali wydarzeń, konfliktów zbrojnych i rocznic dostarcza codziennie ogromną ilość materiału pisanego i filmowego, który znakomicie ilustruje i tłumaczy różnorodne techniki zabijania indywidualnego i zbiorowego. To dobrze, to nam nie pozwala zapomnieć, w jakich czasach i na jakim świecie żyjemy. To nas także w pewnm stopniu o s w a j a z niebezpieczeństwami, jakimi nam ten świat zagraża.

Dzieci są zafascynowane sprawnością działania techniki wojennej. Dla nich działania, w których technika się prezentuje, są dziewiczo bezbolesne. W serialach ludzie giną bardzo elegancko, bez skowytu, wybuch bomb lub rakiet jest dla kamery filmowej bardziej urodziwy, niż wywleczone jelito konających żołnierzy.

* * *

Dziecięce zabawy są — jakże często — okrutne i bezlitosne. W świecie w którym panuje kult sprawnego zabijania, w którym siła fizyczna, chytrość, podstęp są gloryfikowanymi i cenionymi walorami — życie z wolna przestaje mieć najwyższą wartość. Na plaży nikogo nie oburza widok dziewczynek, polujących rakietkami do kometki na motyle. Celnie uderzone motyle są następnie z sadystyczną pedanterią miażdżone kamieniami. Rodzice w tym czasie grają — oczywiście! — w brydża. To pasjonująca i inteligentna gra...

* * *

W serialach dobro i sprawiedliwość triumfują. Spece od programów mają dzięki temu moralną stronę zagadnienia „z głowy". W zabawach podwórkowych rolę „Zorro" obejmuje najsilniejszy, on według własnego uznania ustala reguły zabawy i wymierza swoiście pojęta sprawiedliwość. A już każde dziecko wie wszak o tym, że siła, dobro i sprawiedliwość bardzo rzadko chadzają razem.

* * *

Pogoda sprzyja dziecięcym zabawom. W łagodnie przygrzewającym słoneczku, na trawie leży trzech „zabitych" w krótkich spodenkach. Nad nimi stoi czterech bandytów ze szpadami i granatami, a za węgła komórki wygląda kpt. Sowa i czekająca na wejście do akcji policja. I oto policja zaskakuje bandytów, kilka lewych prostych i prawych sierpowych, kłębowisko ciałek, jeden z bandytów w ferworze walki nie daje za wygraną, pierze ile sił w pięściach, policja zmyka, kpt Sowa trzyma się za nos i zawodzi: ja się tak nie bawię, ja się tak nie bawię! Ale jak długo można się nie bawić? Więc za chwilę znowu: a ja go sztyletem, a on cię coltem! Padają zabici, zasztyletowani, zastrzeleni, uduszeni. Po wymianie strzałów i walce wręcz, gang przemytników ucieka z narkotykami do bramy.

* * *

Dzieci muszą się bawić; dzieci bawią się w zabijanie. Na Kopcu Tatarskim wychowawczyni opowiada koloinijnej grupie uczniów o przebiegu walk o twierdzę przemyską w czasie pierwszej wojny światowej. Kilku chłopców, stojących na uboczu, wymienia półgłosem fachowe uwagi: „Na tej drodze założyć by tak z pięć min. W tamtych dołkach cekaemy i panzerfausty. A tu jadą czołgi — i bach! I buch".

Nie da się zaprzeczyć: maracją p. Jerzy Kern z nieocenionego „Przekroju" — wielka jest popularność Bacha wśród polskich dzieci.

I bach! I buch!

TADEUSZ PIEKŁO

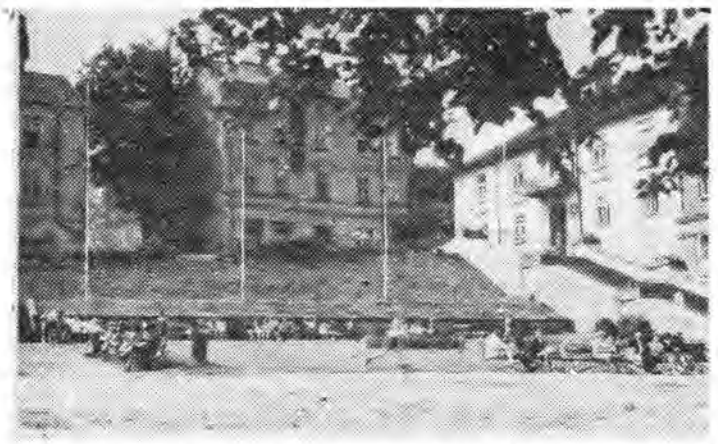

GDY ZABŁYSNIE SŁOŃCE

(FOTOREPORTAŻ)

Kapryśne jest tegoroczne lato. Dlatego też, gdy pokaże się słońce, wzdychają wszyscy, nareszcie! — i czym prędzej starają się wykorzystać jego ożywcze promienie.

Kiedy po jednej z faz uprzykrzonego deszczu poszliśmy z fotoreporterem „w Przemyśl", pierwszą rzeczą, która zwróciła naszą uwagę był tłok na ławkach. Gęsto obsiedli je ludziska spragnieni słonecznego ciepła. (zdj. 1).

A na Sanie?... Nie trzeba słów. Wystarczy spojrzeć na „nieszczęsną" łódź żaglową: gwałtownym przechyłem protestuje przeciwko nadmiernemu obciążeniu. (Zdj. 2).

Dzieciarnia — ta, która nie chlapała się w Sanie — zapełniła place zabaw. Ruch na piaskownicach, bujanie się na huśtawkach i darcie majteczek na zjeżdżalni... Gwar i pełno śmiechu! Ale, gdy fotoreporter skierował swój aparat na uroczą blondyneczkę, szybko nabrała powagi i przybrała pozę godną rutynowanej modelki (Zdj. 3).

Im bliżej południa, tym coraz bardziej chce się pić. Trudno się dziwić — słońce zbliża się do zenitu. Kawiarnie, cukiernie, restauracje, sklepy i kioski (szczególnie w najbliższej okolicy rzeki) są formalnie oblężone.

— Ciekawe, jak tej pani smakuje aranżada? (Zdj. 4).

Tekst: **J. GOTAR**

Foto: **J. WOJTOWICZ**

Z mojego lektorium

HISTORIA OD POCZĄTKU

To już VI (od r. 1963) wydanie „Opowieści biblijnych", jednego z największych bestsellerów ostatnich lat w literaturze europejskiej. Za tę książkę, za jej walory literackie i popularyzatorskie, Zenon Kosidowski otrzymał w 1964 r. Nagrodę Państwową. Dwukrotnie wyróżnili ją w plebiscycie czytelnicy „Kuriera Polskiego" i „Słowa Ludu". Zenon Kosidowski ma na swoim koncie wprawdzie tylko 4 tytuły książkowe, ale cieszą się one tak wielką popularnością, że są od 1956 r. nieustannie wznawiane, a łączny ich nakład osiągnie wkrótce 1 000 000 egzemplarzy.

Książki tego autora tłumaczone są na szereg języków europejskich, m. in. na rosyjski, niemiecki, czeski, węgierski, bułgarski.

„Może ulegam złudzeniu, ale uważam siebie za pisarza, który za tworzywo artystyczne obrał sobie po prostu epopeję zdobyczy naukowych. Pasjonuje mnie odkrycie, ale w większym jeszcze stopniu sam odkrywca jako człowiek, jego trud, jego mozół i dramatyczna przygoda w drodze ku prawdzie, jego sukcesy jakże często osiągane za cenę zdrowia i życia" — pisze o sobie we wstępie do „Opowieści biblijnych" Zenon Kosidowski. A przechodząc do odtwarzania historii od początku stwierdza, że „za sprawą nauki dokonał się proces rewindykacji Biblii jako dokumentu świeckiego, zawierającego niemały ładunek wiadomości historycznych".

Autor postawił sobie za cel przedstawienie legend i podań historycznych przekazanych przez Biblię szerszemu gronu Czytelników. Przystępując do ich spisania natrafił na nie lada dylemat. Oto miał przed sobą tekst Biblii oraz ogrom wiadomości naukowych na temat jego interpretacji. Obrał więc dla swego dzieła kompozycję dwutorową, zamieszczając obok tekstu odrębny komentarz.

Autor uzupełnia fabułę informacjami otrzymanymi dzięki odkryciom archeologicznym, np. w przypadku miasta Ur. Niekiedy stara się także ułatwić czytelnikowi zrozumienie miejsc niejasnych, pytań intrygujących, a trudnych do wytłumaczenia w oparciu o (zbyt skąpe) motywy psychologiczne.

A więc zapoznawszy się z podłożem „opowieści..." bierzemy do rąk pięknie i mądrze (vide: dodatek) wydaną książkę i wgłębiamy się w historię od początku, delektując się pięknym językiem jej autora, a nadto zastanawiając się nierzadko nad motywami postępowania naszych pra-pra-pra... przodków.

LEKTOR

Zenon Kosidowski — Opowieści biblijne — Iskry 1968, cena 18 zł.

Zapadnia

Ulica Sienkiewicza otrzymała najpierw nową nawierzchnię, a następnie założono tu rury kanalizacyjne. W związku z taką kolejnością robót jezdnia zapadła się na długości ok. 15 m. „Zapadnia" jest niebezpieczna dla wszelkiego ruchu. Postulaty wysuwane pod adresem władz kończą się obiecankami, że się zrobi.

Przypominamy, że zapadnie stosuje się na deskach scenicznych (i to nie zawsze), a ulica to przecież nie scena...

KTO MA RACJĘ?

DNIA 26 CZERWCA br., ukazał się na łamach naszego tygodnika artykuł Józefa Gotara pt. „Czy na upór nie ma lekarstwa". Dotyczył on sprawy poważnej, choć w mieszczańskich gustach, uchodzącej za błahą, a nawet wstydliwą, nie nadającą się do publicznego ujawniania. O co konkretnie chodziło? O umożliwienie rodzinie lokatorów komfortowej kamienicy, korzystania z ustępu i wodociągu, których to w swoim mieszkaniu nie mieli. Autor publikacji wskazał na głównego winnego. Jest nim administrator budynku Stanisław Dudek. Napisane to było bardzo wyraźnie, ba! — nawet tłustym drukiem. Oczywiście w artykule dość szeroko przedstawiono tło sporu i całą rozbujaną przez upór St. Dudka, machinę biurokratyczną, która wyciągnęła swe macki aż po Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, gdzie w tej drobnej, choć ważnej sprawie musiano biedzić się nad którąś tam z rzędu decyzją. W treści artykułu omawiającego ów problem „00", J. Gotar wymienił również doktorstwo B., jako tych, którzy w początkowym okresie sąsiedztwa z pp. Grochami (rodziną pozbawioną ustępu i wody) okazali właściwe zrozumienie ludzkich potrzeb. Później niestety z uzasadnionych w pewnym sensie przyczyn nie pozwolili na „pętanie się" obcym w swoim mieszkaniu, ale objawili za to inny gest dobrej woli: ofiarowali się sfinansować przebudowę mieszkania Grochów, by zainstalować tam brakujące urządzenie sanitarno-wodociągowe. To wszystko było również bardzo wyraźnie w artykule podkreślone.

Materiał do publikacji czerpał autor wyłącznie z pięciu teczek akt sprawy, znajdujących się w Wydziale Spraw Lokalowych Prezydium MRN, w tym z oświadczeń pisanych przez p. Franciszkę Markowicz-Grochową i p. B. Wybór dokumentów wielostronnie naświetlających problem „00" wydał się J. Gotarowi tak bogaty, że zrezygnował z osobistych kontaktów z obu zainteresowanymi stronami. Jedyna rzecz, która nie ściśle podana została w artykule, to stwierdzenie, że mieszkania Grochów i doktorstwa B. łączy wspólny przedpokój. W rzeczywistości prowadzą do nich całkowicie oddzielne wejścia.

Wszystko to podajemy gwoli przypomnienia. Specjalnie zainteresowanych, celem dokładnego zapoznania się z treścią artykułu, odsyłamy do cytowanego na wstępie nr 26/34 naszego pisma. Czynimy to dlatego, że w dniu 7 sierpnia br. do redakcji wpłynął pełen oburzenia list p. B., w którym zarzuca on J. Gotarowi takie przedstawienie faktów, z którego *rzekomo* wynika, że najbardziej winnym jest tu pan B. Wydaje nam się, że nasz szanowny korespondent po prostu niezbyt dokładnie odczytał treść artykułu. Pan B. zażądał opublikowania swego listu w całości. Byłoby to jak najbardziej po naszej myśli. Z uwagi jednak na duże rozmiary listu przepisujemy do wiadomości Czytelników (i porównania z artykułem, o którym mowa) obszerne jego fragmenty:

„...Już starożytni Rzymianie mawiali: „Audiatur et altera pars" — wysłuchaj i drugą stronę przed wydaniem sądu. Prawo rzymskie jest fundamentem, na którym wykształciło się nowoczesne prawo wielu państw, m. in. i prawo polskie. Ale i bez znajomości zasad prawnych, dziennikarz przed podaniem na łamy prasy faktów w oparciu o ustne informacje otrzymane od jednej z zainteresowanej stron powinien starać się przynajmniej uzyskać wyjaśnienia od drugiej strony, by uniknąć posądzenia o jednostronne przedstawienie sprawy.

"Z treści artykułu wynika, że wprowadzając się do obecnego mieszkania... zastałem już stan faktyczny — poprzednicy moi nie godzili się na korzystanie przez F. Markowicz z ich ustępu — umożliwili jej korzystanie z innego ustępu, znajdującego się w półsuterenie, wodę dawali ze swojej kuchni.

...w decyzji o zamianie mieszkań, otrzymanej z Wydz. Spraw Lokalowych, nie ma żadnej wzmianki o uprawnieniu F. Markowicz do korzystania z ustępu i prawa pobierania wody z mojej kuchni. F. Markowicz już od chwili mego sprowadzenia się do obecnego mieszkania popadła w konflikt z St. Dudkiem na tle korzystania z ustępów w półsuterenie, gdyż ob. Dudek zamknął drzwi tego ustępu na klucz (...w tymże ustępie jest kran umożliwiający pobieranie wody).

Widząc trudne położenie F. Markowicz i będąc jej sąsiadem zezwoliłem na czasowe korzystanie z ustępu i pobieranie wody do czasu rozstrzygnięcia jej sporu z St. Dudkiem przez Wydział Spraw Lokalowych, do którego... miała się zwrócić. Gdy jednak... przez szereg miesięcy pozostała bierna i... nie wniosła sprawy przeciwko administratorowi, cofnąłem swoją zgodę na udostępnienie ustępu i wody.

J. Gotar czytał decyzję Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, gdyż przytoczył w artykule treść dwóch końcowych ustępów tej decyzji. Nie podał jednak najistotniejszych zdań tej decyzji, stwierdzających, że jedynie decyzja Miejskiej Komisji Lokalowej z Przemyśla była od początku słuszna i zgodna ze zdrowym rozsądkiem, a Ministerstwo — uchylając obie decyzje Wydziału Gospodarki Komunalnej Prez. WRN w Rzeszowie — tak uzasadnia: w tych warunkach decyzja Miejskiej Komisji Lokalowej przekazująca sprawę do ponownego rozpatrzenia przez organ lokalowy I instancji była słuszna i uzasadniona i brak było podstaw do jej uchylenia. Ministerstwo przytacza też istotne uzasadnienie decyzji Miejskiej Komisji Lokalowej: „...Komisja podała, że F. Markowicz wyraziła zgodę na korzystanie z w. c. znajdującego się w półsuterenie, a Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium MRN stwierdził możliwość doprowadzenia wody do mieszkania..."

...F. Markowicz zobowiązała się pokryć koszty robót instalacyjnych, gdyż ja przyrzekłem całość sfinansować. Po wydaniu decyzji Miejskiej Komisji Lokalowej zleciłem Spółdzielni „Przyszłość" wykonanie robót, w celu doprowadzenia wody do mieszkania ob. F. Markowicz, ale ta ostatnia trzykrotnie nie wpuściła zgłaszających się do pracy robotników.

...Kłamstwem jest... zarzut F. Markowicz jakobym kierując się wybitną złośliwością radził jej korzystać z publicznych szaletów w mieście...

...W sytuacji, gdy według orzeczenia kompetentnej władzy budowlanej istnieje możliwość doprowadzenia instalacji wodociągowej do mieszkania F. Markowicz, gdy w najbliższej odległości od tego mieszkania jest w półsuterenie w. c., z wejściem wprost z korytarza klatki schodowej, nie stanowiący przynależności do żadnego indywidualnego mieszkania...

Ma zupełną słuszność P. Gotar w jednym zdaniu przedrukowanym w artykule tłustym drukiem: wszystko rozbija się o upór administratora St. Dudka. Przecież odnośne władze dysponują środkami przymusu, by złamać niczym nieuzasadniony upór St. Dudka.

Nie rozumiem, dlaczego więc p. Gotar wmieszał w sprawę moją osobę, wystawiając na żer domysłów i plotek szerokiej rzeszy czytelników? Dlaczego zamącił mi spokój tak bardzo potrzebny mojej ciężkiej, nerwowej, a zarazem odpowiedzialnej pracy... Czy sprawa nie warta dwóch trzasek (podkreślenie red.) zasługiwała na taki rozgłos?...

Myślę, że mam chyba prawo do otrzymania satysfakcji, choćby w takiej formie, jak w przedrukowaniu w Waszym Tygodniku mojej odpowiedzi na artykuł p. Gotara".

Wydaje nam się, że uczyniliśmy zadość życzeniom pana B. Porównanie treści artykułu i listu pozostawiamy czytelnikom. Uważamy, że komentarze są tu zbyteczne. A nowy aspekt sprawy wysunięty przez autora listu: utrudnianie przez Franciszkę Markowicz-Grochową przeprowadzenia robót instalacyjnych w jej mieszkaniu na koszt pana B., które rozwiązałyby wynikłe kłopoty i niesnaski (fakt ten podajemy na odpowiedzialność naszego korespondenta) pozostawiamy do rozsądzenia władzom lokalowym.

REDAKCJA

Awanturnik z Dubiecka

Z licznej plejady znakomitych postaci rodu Krasickich jedynie Jerzy, syn Stanisława, właściciela Krasiczyna, zupełnie nie wdał się w swego szlachetnego ojca, kasztelana przemyskiego, ani też w młodszego brata Marcina, późniejszego spadkobiercy zamku krasiczyńskiego i wojewody podolskiego. Jerzy, posiadający despotyczny i awanturniczy charakter, prowadził przez całe życie bezustanną wojnę z rodziną: z teściem, żoną, synami, a także ze szlachtą i wszystkimi sąsiadami: z biskupem, miastem Przemyślem i królem. Bez przerwy wpływają na niego do sądu skargi, w wyniku których otrzymuje skierowane przeciw sobie pozwy, mandaty królewskie i dekrety trybunalskie. Wielokrotnie skazany zostaje na banicję (wygnanie z kraju) i karę infamii (utraty czci oraz praw obywatelskich). Z tego wszystkiego Jerzy niewiele sobie robi i nadal prowadzi awanturniczy tryb życia. Porywa dla okupu słabszych od siebie i więzi ich w lochach zamku dubieckiego, bowiem majętność tę otrzymał w spadku po śmierci ojca w roku 1602, będąc już w posiadaniu na wschodzie starostwa doliniańskiego. Spośród licznych wybryków magnata dużo sensacji wywołało swego czasu porwanie dla okupu w roku 1603 z gospody w Przemyślu kupca gdańskiego Teodora Sekulemberga, którego przez pewien okres więził w lochach swojej posiadłości, podobnie jak innych szlachciców: Jakuba Poniatowskiego, Jaworskiego, Milewskiego i Kamińskiego...

W 1625 roku porwał ze Lwowa i umieścił w zamku dubieckim swego wroga Mikołaja Białoskórskiego, którego więził przez 4 lata. W 1634 r. ze stolicy swego starostwa, miasteczka Doliny, przemocą wywiózł kilka mieszczek, które również zamknął w Dubiecku (czy przebywały w lochach — nie wiadomo).

Najpoważniejszą w opinii ówczesnego społeczeństwa awanturę wywołał Jerzy w 1621 r. w Przemyślu. Spowodowała ona w rezultacie interdykt (zakaz odprawiania nabożeństw) biskupa Wężyka i zamknięcie wszystkich kościołów w mieście. Wydarzenie to miało następujący przebieg. W czasie bankietu w Przemyślu porożnił się podczaszy przemyski Piotr Bolestraszycki z towarzyszem z chorągwi husarskiej Piotra Opalińskiego, kasztelana poznańskiego, która wówczas stała w grodzie. Bolestraszycki poranił swego oponenta szablą. Celem uniknięcia dalszych awantur, jakie z tego zajścia mogły wyniknąć, zwołano sąd kompromisowy, który według zwyczajów ówczesnych obradował w kościele katedralnym, przeważnie w kaplicy Drohojowskich. Po załagodzeniu sprawy, gdy winowajca Bolestraszycki przeprosił i uściskał przeciwnika, wszedł do katedry Jerzy Krasicki w towarzystwie osławionego Zygmunta Stadnickiego, syna Łańcuckiego Diabła i licznej zgrai uzbrojonej czeladzi, przeważnie Niemców protestantów, których Stadnicki sprowadzał ze Śląska. Szukali oni zwady z husarzami Opalińskiego, do którego mieli jakieś pretensje.

Jerzy nie bacząc na miejsce, w jakim się znajduje, po obelżywym zwróceniu się do towarzyszy z chorągwi Opalińskiego wyzwał ich do walki. Na tę prowokację husarz Mielżyński dobył szabli i starł się z Jerzym. Równocześnie czeladź Stadnickiego dała ognia z muszkietów do pozostałych zgromadzonych. W kościele polała się krew ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich obywateli. Biskup Wężyk rzucił klątwę na Krasickiego i kazał zamknąć wszystkie kościoły w Przemyślu, aż do ostatecznej ekspiacji czynu (odpokutowania winy).

Krasicki wyszedł z kościoła i schronił się wraz ze zbrojną czeladzią do swego dworu w Przemyślu, zwanego Żupą. Husarze otoczyli dwór i po pewnym czasie zdobyli go szturmem, zabijając jednego z czeladzi i wielu raniąc. Jerzy nie mając innego wyjścia poddał się oraz przyjął uciążliwe warunki, jakie mu z tytułu tego haniebnego czynu postawiono. Naturalnie, że w momencie, gdy tylko chorągiew Opalińskiego opuściła Przemyśl, Jerzy według swego zwyczaju zaprotestował przeciw przyjętym warunkiem, twierdząc, że zostały one na nim wymuszone pod groźbą utraty życia.

Z biegiem czasu Jerzy Krasicki stawał się coraz bardziej nieobliczalny i niebezpieczny. Rodzina zaczęła podejrzewać go o brak poczytalności umysłowej. W 1637 r. dekretem króla Władysława IV, jako człowiek niespełna rozumu został Jerzy oddany pod kuratelę i przeniósł się do swego miasteczka Doliny. W Dubiecku na gospodarstwie pozostała żona. Na tym jednak nie kończą się jego dzieje. Podburzany przez część rodziny oraz opiekuna, szwagra Sanguszkę, walczy z żoną, która nie chce go wpuścić do Dubiecka, stawiając mu zbrojny opór. W osiemdziesiątym roku życia bez jego wiedzy i woli, dzieci dzielą się jego majątkiem, przy czym Dubiecko z okolicznymi wsiami otrzymuje syn Kazimierz.

Tak w znacznym skrócie przedstawiają się dzieje Jerzego Krasickiego, opracowane na podstawie akt grodzkich przez Władysława Łozińskiego. Do dziejów tych pragniemy dorzucić zasłyszaną od jednego ze starszych obywateli Dubiecka wiadomość dotychczas jednak nie sprawdzoną. Otóż obywatel ten widział w trakcie przeprowadzanego częściowego remontu zamku w Dubiecku (wkrótce po ucieczce Niemców), jak po usunięciu bocznej ścianki ukazała sie wnęka, w której znajdowały się szczątki kości ludzkich, a w ścianę wmurowane były fragmenty zardzewiałych łańcuchów: nimi właśnie ludzie ci byli przykuci. Według opinii starych mieszkańców Dubiecka, miała to być pozostałość po awanturniczych czasach Jerzego Krasickiego, starosty doliniańskiego.

JOTER

FILATELISTYKA

Juventus 1969

Pod patronatem FIP (Międzynarodowa Federacja Filatelistyczna), w okresie od 3 do 8 kwietnia 1969 roku, odbędzie się w Luksemburgu międzynarodowa młodzieżowa wystawa filatelistyczna „JUVENTUS 1969".

Wystawa będzie zlokalizowana w sali „Ateneum", a organizatorem jest Stowarzyszenie Związków Filatelistów Luksemburga przy współpracy Zarządu Poczty i Telekomunikacji księstwa. Protektorat nad wystawą objęli: książę Henri de Luksemburg, rząd i władze miasta Luksemburga.

Zgodnie z regulaminem udział w wystawie mogą wziąć młodzi filateliści urodzeni po 30 grudnia 1948 roku, którzy są członkami związków lub stowarzyszeń należących do FIP. Filateliści z Polski zgłaszają się za pośrednictwem Komisji Młodzieżowych Oddziałów PZF.

Na reprodukcji znaczki polskie wydane z okazji 75-lecia Ruchu Filatelistycznego w Polsce i Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej „Tematica — Poznań 68".

JERZY ROŻKO

Zaniedbane podwórko

Zastanawiamy się dlaczego do tej pory mieszkańcy osiedla przy ul. Manifestu Lipcowego nie zadbali o estetyczny wygląd swojego podwórka. Akualny obraz tego słonecznego i młodego (dzieci tu co niemiara) zakątka miasta nie nastraja optymistycznie. Czy to taka trudna sprawa założyć zieleńce i kwiatowe skwery? Chyba nie. A może mieszkańcy osiedla czekają aż komitet blokowy zgłosi tę sprawę, przystępując do czynów 25-lecia?

SeRwIs INFORMACYJNY

KINA

„BAŁTYK"
21—25 Synowie Katie Elder (pan. USA l. 16)
26—29 Angelika i król (pan. franc. l. 16)

„OLIMPIA"
21—22 Wojna i pokój (III ser. pan.) radz. l. 14
23 Jezioro Flamingów, meks. l. 7
24—25 Poradnik matrymonialny (pan.) pol. l. 16
26—27 Dziesięciu małych Indian ang. l. 16

„KOSMOS"
21 Miłosne kłopoty radz. l. 16
22—24 Hatari USA l. 11
25 BS 38-15, NRD l. 14
26—28 Do widzenia Charlie (pan) USA l. 14

„ROMA"
21—22 Wikingowie (pan.) USA l. 1[illegible]
23—25 Galia, franc. l. 18
26 Trzystu Spartan (pan) USA l. 11
27 Wojenka, wojenka, rum.-franc. l. 14

„GRANICA"
21—22 Bohaterowie Telemarku (pan) ang. l. 14
23 Pan do towarzystwa, franc. l. 16
24—25 Długa droga (pan) franc. l. 14
27 Bajka o carze Sałtanie radz. l. 7

TV — LWÓW

UWAGA PROGRAM PODAJEMY WG CZASU MOSKIEWSKIEGO.

ŚRODA
18.00 — Młodzieżowe zawody piłkarskie 20.30 — „Tunel", film fabularny 23.45 — Koncert.

CZWARTEK
17.20 — Audycja sportowa dla młodzieży 19.00 — Mecz piłki nożnej Odessa — Dynamo Kijów 20.45 — Film fabularny 22.15 — Festiwal piosenki z Sopotu.

PIĄTEK
16.50 — Film dla dzieci 18.30 — Audycja dla górników 19.30 — Mecz piłki nożnej Dynamo Moskwa — Centralny Klub Sportowy Armii 22.15 — Festiwal piosenki w Sopocie.

SOBOTA
14.15 — Audycja dla młodzieży szkolnej 14.45 — Film fabularny 16.10 — Koncert 18.00 — Klub kinomanów 19.00 — Audycja rozrywkowa 21.15 — Audycja młodzieżowa 22.15 Festiwal piosenki w Sopocie.

NIEDZIELA
10.00 — Audycja dla kobiet 11.30 — Kiermasz muzyczny 12.00 — Audycja dla młodzieży z NRD 15.00 — Audycja dla wsi 17.30 — Młodzieżowe zawody piłkarskie 19.45 — Audycja rozrywkowa 20.35 — film fabularny 22.15 — Festiwal piosenki w Sopocie.

ZAPAMIETAJ MOGĄ SIĘ PRZYDAĆ

99 — Pogotowie Ratunkowe
98 — Straż Pożarna
97 — Pogotowie MC
96 — Zegarynka
93 — Informacja miejscowa
90 — Zamawianie rozmów międzymiastowych
95 — Przyjmowanie telegramów telefonem
31-17 Pogotowie elektryczne
24-64 Pogotowie wodociągowe
POSTÓJ TAKSÓWEK
593 — Plac Dąbrowszczaków
509 — Ul. Długosza

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA

Piotr Mohyła, Wojciech Daraż, Krystyna Lesiuk, Wojciech Pelc, Halina Radecka, Jolanta Wrobel, Małgożata Konecka, Teresa Serwin, Violetta Kret, Marek Iksański, Danuta Iskańska Agnieszka Szafrańska, Jan Dudka, Dorota Letki, Zbigniew Kuczyński, Anna Deodor, Andrzej Ryzner, Beata Kwaśna, Grażyna Majecmajer, Józefa Pogorzelec, Lidia Nikodem, Beata Koniuszy, Mariusz Kopko, Janusz Zając, Mariusz Stańko, Lucyna Winczura, Janusz Kuniec, Tomasz Peno, Jacek Kiełt, Tomasz Piotrów, Małgorzata Słowakiewicz, Krzysztof Hawrylewicz, Elżbieta Bracha, Marta Perchajło, Ewa Gawlik, Renata Kinarz, Marek Wikiera, Tomasz Szajny, Bożena Presnal.

ŚLUBY

Zbigniew Startek — Barbara Klisko Zdzisław Kuciel — Genowefa Chuchra, Andrzej Siebab — Krystyna Chrobak, Wincenty Budasz — Jadwiga Tarnawska, Jan Janczyszyn — Ludmiła Rodzeń, Zygmunt Chrapek — Janina Harezga, Wiesław Sura — Stanisława Okarma, Bill Mandziy — Krystyna Frańczak, Leon Czajka — Zdzisława Ciepiela, Zbigniew Kłyż — Mirosława Wcisło.

ZGONY

Andrzej Kuźbida lat 61. Anna Kwiatkowska lat 40. Helena Kuzio lat 72. Katarzyna Społowicz lat 79. Henryk Dańko lat 62. Maria Wiącek lat 65. Ewa Kozol lat 69.

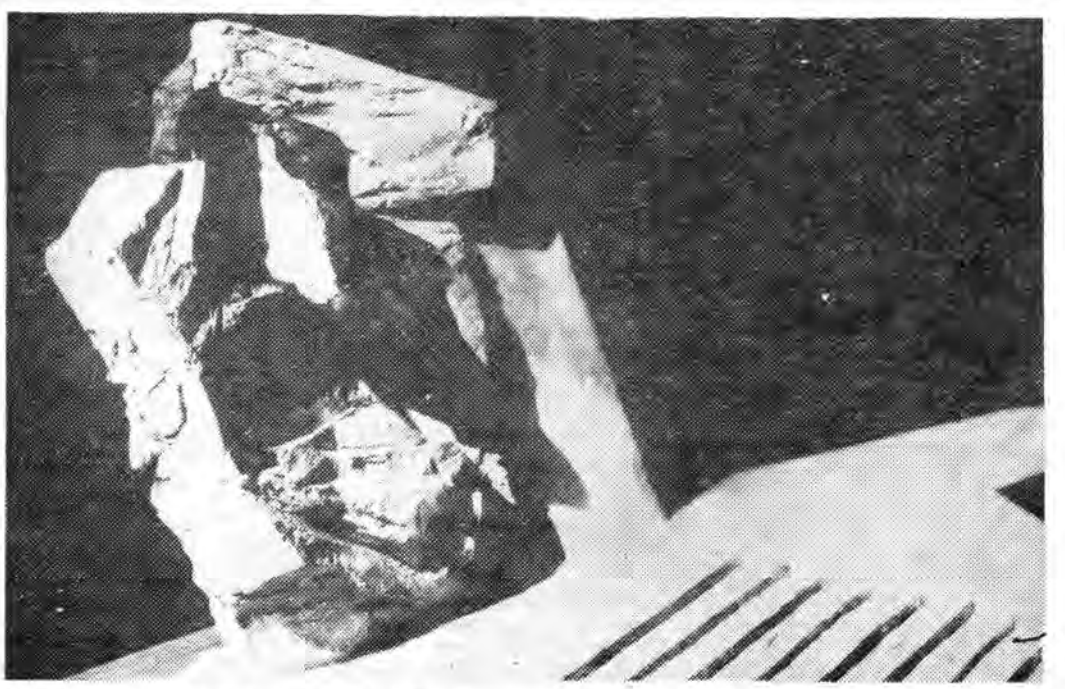

Tak wyglądać będzie Pomnik Ofiar Faszyzmu w Przemyślu — Nehrybce.
Fot. M. NYCZEK

ANGELIKA I KRÓL

(FILM KOSTIUMOWY, PRZYGODOWY)

Minęło kilka lat od wydarzeń kończących „Piękną Angelikę". Filip de Plessis-Bellieres został marszałkiem Francji i zginął na polu chwały. Angelikę wzywa niespodziewanie król i powierza jej trudną misję: ma skłonić perskiego posła do podpisania traktatu z Francją. Okrutny i despotyczny poseł nie potrafi oprzeć się wdziękom markizy, a nie mogąc zmusić jej do uległości — więzi w swym pałacu. Uwalnia ją młody książę Rakoczi, co grozi konfliktem dyplomatycznym. Król, by ratować traktat, ogłasza Angelikę swą oficjalną faworytą, co wprawia we wściekłość dotychczasową królewską faworytę — markizę Montespan, która zagrożona w swej pozycji zaprzysięga Angelice zemstę...

Tymczasem Ludwik XIV wyjawia, że Peyrac żyje! Ktoś inny zginął za niego. Ale niełatwo przyjdzie Angelice połączyć się z cudownie odzyskanym małżonkiem. Dwukrotnie ujdzie z życiem z zamachów aranżowanych przez zazdrosną faworytę i choć w końcu zobaczy Jeoffreya — długo jeszcze los nie pozwoli im się połączyć.

Już wkrótce będziemy mieli możność podziwiać grę Michele Mercier i Roberta Hossein'a. Angelika i król" pojawi się na ekranie kina „Bałtyk" 26 sierpnia.

KINOMAN

Prezentowane zdjęcie pochodzi z westernu pt. „Synowie Katie Elder". Czterej bracia, spotkawszy się po latach w rodzinnym mieście na pogrzebie matki, poszukują sprawców nieszczęść swej rodziny i wymierzają im sprawiedliwość. W rolach głównych występują: John Wayne, Dean Martin, Michael Anderson, Earl Holliman, Marta Hyer i inni.

ZADANIE SZACHOWE

Rozwiązanie zadania szachowego z nru 26/68 „Ż.P."
Autor: Marek Jóźwiak - Szczwałb
mat w dwóch pos.

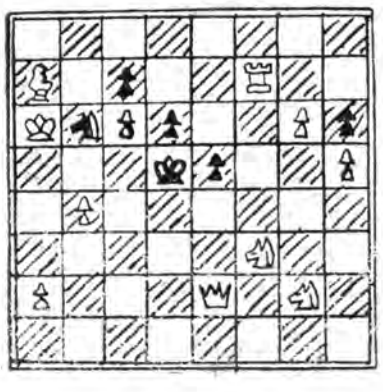

ZADANIE SZACHOWE

AUTOR: TADEUSZ WŁODYKA — PRZEMYŚL

(Oryginalne dla „Życia Przemyskiego")

(kreska)

Mat w dwóch posunięciach.

Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania przesłane pod adresem redakcji z notką — „Szachy" — wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

(kreska)

Bony książkowe wylosowali: Halina Głąb, Irena Mates i Michał Hołówka z Przemyśla.

Nagrodę autorską otrzymuje: Marek Jóźwik — Szczwałb.

— o —

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 27 — „Ż.P."

Poziomo: 1) naskok, Nikula, 3) kreski, Langer, 5) szermierz, 6) luneta, Zasada, 7) Polak, 8) serce, oliwa, 9) nota, karp, 10) Sydor, Komar, 11) szyja, 12) termos, sweter, 13) siatkówka, 15) Mszyca, trapez, 17) krzyż, Korban.

Pionowo: A) Kielas, sztorm, C) Niemen, Reczek, E) Seenroos, F) klisza, silacz, G) patos, H) kefir, tenis, I) miła, dysk, J) Nurmi,, ósmak, K) klaka, L) kolarz, skuter, Ł) Zatopkova, N) angina, tarpan, P) rulada, Rurarz.

Bony książkowe wylosowali: Bolesław Ryoka, Józef Świętojański, Marian Kata z Przemyśla.

Nagrodę autorską otrzymuje: Aleksander Wacek — Przemyśl.

— o —

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 29/68 — „Ż.P."

Poziomo: 1) Sara, 4) oka, 7) ata, 8) opis, 9) kosa, 11) ara, 12) net, 15) wad, 17) mer, 19) etat, 22) agat, 23) Ala, 24) nok, 25) ulik.

Pionowo: 1) sak, 2) atol, 3) ras, 4) opat, 5) kir, 6) sad, 10) Ana, 13) ede, 14) Oman, 15) wrak, 16) Kali, 18) ego, 20) Tal, 21) tak.

Bony książkowe wylosowali: Izabela Beigert, Jadwiga Schneider i Henryk Bury z Przemyśla.

Nagrodę autorską otrzymuje: Tadeusz Włodyka z Przemyśla.

ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO Z NUMERU 30/68 — „Ż.P."

Autor: J.M. Rice — Londyn. Mat w 2 posunięciach.
1/g5-g6.

Bony książkowe wylosowali: Michał Prymon, August Kustra i Zygmunt Nieznański z Przemyśla.

Nagrodę autorską otrzymuje: John M. Rice z Londynu.

J. P.

Od sportowych sukcesów do wydłużenia linii życia

Artykuł, który drukujemy niżej ma charakter ogólny. Niemniej jednak pasja z jaką autor pisze o polskim sporcie i dojrzała troska o jego rozwój, warte są uwagi czytelników. Tym bardziej, że artykuł kończy się wyraźnie przemyskim akcentem. Red.

Szeroko w świecie znana jest staropolska gościnność. Dzięki niej zdobywamy sobie serca cudzoziemców. Fakt ten niektórych z nas napawa dumą, u innych zaś wywołuje wyrafinowany uśmiech. No cóż, pewne jest, że ta cecha narodowa jakkolwiek pozytywna, przerasta czasem rzeczywistość i urasta do miana legendy. Przeprowadzone przed kilku laty w wielu krajach socjalistycznych ankiety wykazały, że Polska kojarzy się ich mieszkańcom nie tylko z gościnnością, ale także z czymś nie mniej szlachetnym, mianowicie ze sportem. Jest to przede wszystkim zasługa polskich lekkoatletów, bokserów, szermierzy i innych, którzy nie tak dawno jeszcze odnosili poważne sukcesy. Dość wspomnieć poprzednią olimpiadę i okres ją poprzedzający. Mimo obecnej, nie najlepszej formy naszych reprezentantów na międzynarodowej arenie, mgła zapomnienia nie przysłoniła jeszcze tych dobrych czasów, które Polsce przyniosły tyle rozgłosu. Ale to było dość dawno...

Aktualny stopień usportowienia młodzieży poddaje w wątpliwość nadzieję na powrót wielkich dni. Jak wiadomo, sport wyczynowy nie może istnieć bez zaplecza. Zaplecze z kolei uzasadnia swój byt od poziomu usportowienia narodu, czyli od ogólnonarodowej kultury fizycznej. A z nią jest u nas nie najlepiej. I aż dziw bierze, że do tej pory tak mało uczyniło się w tym zakresie. Oprócz specjalistycznej prasy sportowej, inne periodyki bardzo mało miejsca poświęcają temu tematowi. To co teraz napiszę jest wyłącznie moim osobistym poglądem — poglądem człowieka, któremu dobro naszego sportu leży głęboko w sercu.

Dla zrozumienia sytuacji panującej w życiu sportowym koniecznie jest przypomnienie niedawnej historii. I tu stwierdzenie: ustrój, który zapanował w naszym kraju po II wojnie światowej umożliwił wszystkim obywatelom wszechstronny rozwój, tak intelektualny jak i fizyczny. Szanse te są zasadniczo wykorzystywane. Świadczą o tym zarówno dotychczasowe wyniki sportu wyczynowego jak i... wyraźne zwiększenie się stopnia zdrowotności. Położenie dużego nacisku na obowiązkowe lekcje wychowania fizycznego w szkołach są dowodem zrozumienia przez władze roli, jaką odgrywają ćwiczenia fizyczne w życiu młodzieży. A o pozytywnym wpływie ruchu na rozwój młodego organizmu mówią dane statystyczne. Tak więc członkowie pokoleń obecnych są znacznie wyżsi od swoich poprzedników z okresu przedwojennego, kiedy to nie kładziono żadnego nacisku na wf w szkołach zaś odpowiednie testy wykazały, że stopień sprawności tych pokoleń bije „na głowę" ich prekursorów. Są to przekonywające argumenty. Cóż z tego, kiedy nie dotarły jeszcze do świadomości części naszego społeczeństwa, które odnosi się do spraw związanych ze sportem z pewnym dystansem, a nawet w przypadkach skrajnych ma charakter wręcz wrogi. Dlaczego tak jest? Wydaje mi się, że odgrywają tutaj decydującą rolę pozostałości tradycjonalnego konserwatyzmu.

Powróćmy do rzeczy... Przeciętny wiek współczesnego mieszkańca Polski wynosi 67,8 lat. Indywidualne przykłady wskazują na to, że granicę tę można przekroczyć. Zapyta ktoś na pewno: jak można to osiągnąć? Już dawno zostało dowiedzione, że jedną z dróg prowadzących do tego celu jest sport. Oczywiście nie każdy musi biegać, skakać, rzucać czy też startować w innych konkurencjach, czyli być czynnym zawodnikiem. Można przecież wyżywać się sportowo „całkiem prywatnie". Ot, tak na własny użytek, bez wielkich wyników i medali olimpijskich. Jedną z najbardziej do tego odpowiednich dyscyplin jest kulturystyka — stosunkowo młoda dziedzina sportu, obejmująca trening siłowy, doprowadzający do rozwoju organizmu przez rozwój muskulatury. Warto rzec na marginesie, że takie „oswojenie się" z kultura fizyczną łatwo przerodzić się może w chęć uprawiania sportu wyczynowego w dowolnie obranych dziedzinach. Ojczyzna kulturystyki jest Ameryka. Tamtejsi statystycy i socjologowie obliczyli, że przeciętny wiek kulturysty sięga bardzo często stu i więcej lat. Jak więc widać, teoria zależności ludzkiego wieku od czynnego uprawiania sportu ma podłoże praktyczne

Myślę, że proces reform przeprowadzanych obecnie w życiu sportowym naszego kraju mógłby przebiegać znacznie szybciej, gdybyśmy sami zaczęli w miarę możliwości i talentów brać w nim czynny udział — starsi organizacyjnie, młodzi wyczynowo (choć w sporcie granica wieku jest pojęciem względnym). Warunki ku temu są jak najbardziej przychylne. Czas najwyższy zrozumieć, że sport jest jednym z przejawów życia, że przynosi zadowolenie, przedłuża przeciętny wiek człowieka... I nie tylko to: już nieraz przekonaliśmy się, że osiągnięcia sportowe, podobnie jak naukowe, gospodarcze i inne, przyczyniają się do sławy naszego narodu.

Pomyślmy o tym wszystkim już dziś, a może znajdziemy się w polskiej ekipie na olimpiadę 1972 roku (do tegorocznej za mało czasu). ... Lub przynajmniej nie będziemy się wstydzić miernoty na własnym, przemyskim „sportowym podwórku".

JANUSZ CZAJKA

ANEGDOTY

PAMIĄTKA

W czasie hitlerowskiej okupacji Francji znakomity malarz Picasso był często odwiedzany przez Niemców. Każdemu kto się zjawił w atelier, artysta wręczał kopię swego słynnego obrazu przedstawiającego zniszczone przez hitlerowców miasto hiszpańskie — Guernica. Pewnego razu do pracowni przyszedł agent gestapo. Wyjąwszy z portfelu kopię obrazu, agent zapytał:

— Czy to pańskie dzieło?

— Nie — odparł Picasso — wasze.

KANDYDAT NA SPEAKERA

Jeden ze sprzedawczyków emigranckich szuka pracy. Spotyka znajomego i pyta go: — Słu — słu — chaj ... czy ty nie mi — aalbyyyć... pro — pro — tekcji w Wolnej Eu — ro — ro — pie... chcę zzzostttać spea — spea — kerem. — Ależ ty się jąkasz! — Taaak, aleee kła — kła — mać to ja umieeem bezz zzza — zzzając — nie — nie — nia.

ORYGINALNA OFERTA

Londyńskie towarzystwo wielbicieli Szekspira ogłosiło swego czasu konkurs na wiersz ku czci genialnego poety. Wiersz ten miał być wyryty na tablicy przed domem twórcy „Hamleta". Po pewnym czasie zarząd towarzystwa otrzymał następujący list: — „Szanowni Panowie. Niniejszym składamy ofertę na dostarczenie wiersza ku czci p. Szekspira. Prosimy tylko o zawiadomienie nas odwrotną pocztą, jakie są stosunki rodzinne jubilata i w jakiej branży p. Szekspir jest zatrudniony. Z poważaniem Instytut Poezji Reklamowej „P E G A Z".

WYBRAŁ „EDBO"

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 4: oraz urzędy pocztowe

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. M-2